Nr 56 Kurytyba, 3 sierpnia 1937 Rok XVIII

LUD

Wychodzi dwa razy na tydzień: w wtorki i piątki, wieczorem

Redaktor odpowiedzialny: **Henryk Żerek**
Wydawca i redaktor: **Ksiądz Jan Palka**

Adres: **Curitiba — Aven. Dr. Jaime Reis, 583**
Adres dla listów zwykłych i pieniężnych: **Redacção «Lud», C. P. 155, Curitiba — Paraná — Brasil.**
Adres telegraficzny: **Redacção «Lud» Curitiba.**

Redakcja i Administracja otwarte są codziennie (prócz niedziel i świąt kościelnych):
od 8 — 11 godz. rano i
od 1 — 5 godz. po południu.
Telefon: 1493

PRENUMERATA: W Brazylii 15$000 płatna z góry; półrocznie 8$000; **w Argentynie** 6 pezów; **w Polsce** rocznie 14 zł. (P. K. O. Nr. 197.311, Warszawa); **w Ameryce Północnej** 2.50 dolarv: **w Urugwaju** 4 pezv urugwajskie.

Ceny ogłoszeń: — Ogłoszenia tylko zgóry płatne.
Do 3 cm. szerokości przez 1 łam do 3 razy 5$000
Od 1 » » » 1 » za każdy raz na stronie ogłoszeń $300
Od rocznych ogłoszeń zgóry zapłaconych na stronie ogłoszeń 40 proc. zniżki
Ogłoszenia w tekście według umowy. Od nekrologów 4 cm szerokości przez 1 łam 3$000

Jornal polonez „LUD" publica-se a noite terças — e sextas feiras
Curitiba, 3 de agosto de 1937

CENA NUMERU 300 rejsów.
W Kurytybie do nabycia w sklepach pp.: R. Piekarza - Kubisa, Floreckiego i Bembnowskiego
W S. Paulo: w kioskach na dworcu Luz, Sorocabana i przy kościele Matki Boskiej na Bom Retiro
W P. Alegre: G. Kulesza-Filho, rua do Parque 507 oraz przy kościele polskim rua S. Pedro 724

Niepoczytalne wystąpienie żydów amerykańskich PRZECIW POLSCE

Z Waszyngtonu donoszą o niezwykłym wystąpieniu przeciw Polsce żydów amerykańskich. W tych dniach zgłosiła się do sekretarza stanu Hulla delegacja American Jewish Congres z rabinem Wise na czele, składając obszerny memoriał ze skargami na rząd polski, oskarżając go o rzekome dążenie do zniszczenia gospodarczego żydów i tolerowanie ekscesów.

Memoriał żali się, że ludność żydowska w Polsce jest najbardziej uciskaną w Europie i domaga się w konkluzji INTERWENCJI na jej korzyść. W związku z tym niezwykłym wystąpieniem, Ambasador R. P. w Waszyngtonie Potocki poinformował sekretarza stanu Hulla o istocie zagadnienia żydowskiego w Polsce i o stanowisku rządu polskiego w tej sprawie, równocześnie zaś w oświadczeniu przesłanym prasie, ambasada R. P. podkreśliła, że wystąpienie tego rodzaju należy uważać za niepowołane próby mięszania się obcych czynników do spraw wewnętrznych Polski, co może wpłynąć tylko na zaostrzenie położenia żydów w Polsce.

Prasa polska w komentarzach do powyższej sprawy zaznacza, że wystąpienie żydów amerykańskich, prócz zrozumiałego oburzenia opinii publicznej, jakie musi wywołać, każda próba wtrącania się niepowołanych czynników do spraw wewnętrznych Rzeczypospolitej, nie może nie wywołać zdziwienia z powodu dziwnej ślepoty polityków żydowskich.

Z jednej strony w związku z rozstrzygającymi się losami przyszłego państwa palestyńskiego — pragną oni uzyskać pomoc dyplomatyczną Polski, z drugiej zaś głoszą w Polsce hasła anty-emigracyjne, a jednocześnie poza granicami Polski wszczynają hece przeciw-polskie!

Wątpliwe jest, podkreślają dzienniki, — by taka polityka żydowska doprowadziła do zamierzonego celu.

Reakcja opinii publicznej polskiej przeciw niepoczytalnemu wystąpieniu żydów na terenie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej przeciw Polsce — jest tak ostra i jednolita, że nawet dzienniki, które nie mogą być poczytywane za antysemickie, jak n.p. socjalistyczny »Robotnik« piętnują tę akcję. »ROBOTNIK« oświadcza, że »wyrażając się łagodnie, żydowskie koła w Stanach Zjednoczonych wykazały zadziwiający brak poczucia taktu«. Pismo to kwestionuje i cyfry memoriału, ilustrujące »opłakane położenie żydów w Polsce« i same twierdzenie, że ucisk ludności żydowskiej w Polsce jest największy w Europie, a więc, że dzieje im się gorzej w Polsce niż n. p. w Niemczech, gdzie przeprowadza się przecież urzędownie akcję antysemicką pod oficjalnym kierunkiem kanclerza Rzeszy Hitlera. Dziennik podkreśla, że koła, które interweniowały u rządu amerykańskiego, należą do tych sfer kapitalistycznych i bankowych, które już parokrotnie szukały porozumienia finansowego z Trzecią Rzeszą, a więc z państwem, gdzie cała administracja, łącznie z najwyższymi czynnikami tchnie nienawiścią do żydów, usuwając ich za nawias pełnoprawnych obywateli Niemiec.

Inne pismo, »EXPRESS PORANNY« zaznacza, że żydzi amerykańscy oddali złą przysługę swym rodakom w Polsce i twierdzi, że memoriał oparty jest na fałszach. Przemilcza on przede wszystkim odruchowe przyczyny ekscesów przeciw-żydowskich w kilku miejscowościach, jak n. p. w Brześciu n/Bugiem, w Częstochowie, gdzie ludność oburzona w pierwszym wypadku zabiciem wachmistrza ułanów, posterunkowego policji w drugim, a polskiego robotnika w trzecim — dokonanych przez żydów, zareagowała przeciw-żydowskimi rozruchami.

Memoriał ten kłamie też świadomie, że rząd polski toleruje wystąpienia przeciw-żydowskie, przemilczając świadomie fakty aresztowań setek osób, za rozruchy przeciw-żydowskie, oraz ciężkie kary, jakie winnych spotkały. Nieprawdą jest, że żydzi są najbardziej uciskanym narodem na świecie przez rząd i społeczeństwo polskie. Wszak właśnie w Polsce posiadają oni własne szkolnictwo, jedyny bodaj na świecie uniwersytet judaistyczny w Lublinie, ośrodek wiedzy talmudycznej w Wilnie, mają swobodnie rozwijące się życie religijne, kulturalne, społeczne i polityczne, dzienniki i t. p.

Akcja żydów amerykańskich jest zdaniem tego pisma, tylko dolewaniem oliwy do ognia. »Wieczór Warszawski« dochodzi do wniosku, że do akcji amerykańskiego żydostwa musiały doprowadzić pewne czynniki żydowskie, działające w Polsce, licząc, że w ten sposób da się zorganizować międzynarodową nagonkę na Polskę.

Próby wciągnięcia zagranicy do dyskusji nad sprawą żydowską prowadzą nieuchronnie do pogłębiania antagonizmu między społeczeństwem polskim a żydowskim.

Wiadomości z Polski

(Pocztą telegraficzną i lotniczą)

WYGAŚNIĘCIE KONWENCJI GENEWSKIEJ O PODZIALE GÓRNEGO ŚLĄSKA

W dniu 15-go lipca b. r. przestała obowiązywać polsko-niemiecka umowa, t. zw. górnośląska konwencja genewska.

Konwencja ta, zawarta w r. 1922 na lat 15 w wyniku uchwały konferencji ambasadorów w sprawie podziału Górnego Śląska na polski i niemiecki, miała na celu stworzenie odpowiednich warunków przeprowadzenia bez wstrząsów rozdziału wszystkich interesów, wynikających z uprzedniej jedności obszaru śląskiego, jaka powstała przez zabranie go swego czasu przez Niemcy. Miała też na celu ułatwienie w połączeniu się pod względem gospodarczym obu powstałych części Śląska z organizmami państw, do których części te zostały przydzielone.

Zalecenie zawarcia Konwencji powstało pod wpływem argumentów niemieckich, dowodzących usilnie nierozerwalności całości przemysłowego obszaru śląskiego i stąd mogących powstać trudności przy podziale na dwie części.

Tymczasem już najbliższe lata po zawarciu konwencji WYKAZAŁY JAK PŁONNE BYŁY TE OBAWY.

Podział Śląska dokonał się nadspodziewanie dla autorów Konwencji — gładko.

Bez pomocy i przy znikomej interwencji powołanych przez Konwencję międzynarodowych organów: Komisji Mięszanej i Trybunału Rozjemczego oraz bez jakichkolwiek wstrząsów, odbył się proces usamodzielnienia się każdej części Górnego Śląska.

Dzień 15 lipca, dzień wygaśnięcia konwencji, nie jest dla Polski żadną uroczystością, choć z tą chwilą Polska wyzbyła się obcej opieki, obcych serwitutów i znikają z tą chwilą ostatnie echa międzynarodowe podziału Rzeczypospolitej.

W ciągu piętnastu lat trwania konwencji POLSKOŚĆ na Śląsku tak wyraźnie ujawniła swoje oblicze narodowe, że i po wygaśnięciu konwencji nie trzeba będzie przeprowadzać żadnych gwałtownych zmian na tej prastarej piastowskiej ziemi. W dniu wygaśnięcia Konwencji przestały działać wszystkie organa powołane do czuwania nad wypełnianiem jej przepisów. — Uroczystym posiedzeniem, odbytym w Katowicach, zakończyła zupełnie swe funkcje. Komisja Mięszana, a równocześnie w Bytomiu zebrał się po raz ostatni Trybunał Rozjemczy. Od tej chwili wszystkie sprawy podlegające od lat piętnastu kompetencji urzędów międzynarodowych, będą rozstrzygane w ramach wewnętrznych ustaw konstytucyjnych każdego z państw: niemieckiego i polskiego.

Polska część Górnego Śląska stała się odtąd częścią integralną, w pełni związaną z resztą ziem Rzeczypospolitej, której była zawsze drogocenną perłą.

Antypolskie knowania UKRAIŃSKIEGO PUŁK. KOWALCA Z LITWĄ

Krakowski I. K. C. zamieszcza rewelacyjne szczegóły o współpracy rządu litewskiego z ukraińskim wodzem terorystów Konowalcem; jak wiadomo z rąk organizacji, którą Konowalec kieruje padło w ostatnich latach wielu Polaków, a wśród nich śp. Bronisław Pieracki Minister Spraw Wewnętrznych, poseł Hołówko i innych.

I. K. C. przypomina znany już z procesu morderców ministra Pierackiego fakt popierania poczynań Konowalca przez rząd litewski, przez dostarczenie dokumentów, z których korzystali terorysci, udający się do Polski na swą »robotę«. Jako inny objaw pomocy może służyć fakt opiekowania się Konowalcem po wydaleniu go ze Szwajcarii, jako uciążliwego cudzoziemca. Rząd litewski wynajął mu wtedy dom w małym miasteczku Tonnon, po drugiej stronie jeziora Genewskiego, gdzie mieszkał Konowalec do czasu, aż stało się to skandalem politycznym, kompromitującym rząd litewski. Wtedy Konowalec znikł nagle z owego miasteczka.

Przez dosyć długi czas nie wiedziano gdzie się znajdował i dopiero z prasy ukraińskiej, wychodzącej w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej wynika, że Konowalec przebywa w Kownie i występuje często na różnych uroczystościach litewskich w towarzystwie prezesa dr Juszki »wodza« Związku Wyzwolenia Wilna«. Organizacja ta rozwija ożywioną akcję przeciw Polsce, zaś jej prezes jest wysokim dygnitarzem państwowym i należy do grupy rządzącej Litwą. Powyższy fakt, jak też przybycie do Kowna najbliższego współpracownika Konowalca Jarry, znanego z wykonywania sądów kapturowych, a swego czasu kierownika egzekutywy O. U. N. w Berlinie, oraz projekt założenia w Kownie pisma ukraińskiego, organu O. U. N., wyraźnie wskazują na to, że Konowalec założył w Kownie, w stolicy Litwy swą główną kwaterę, że terorysci ukraińscy pozostają w ścisłym kontakcie z rządem litewskim. O celach i zadaniach litewskiej współpracy z Konowalcem mówią pewne poufne okólniki »Związku Wyzwolenia Wilna« ujawnione przypadkowo szerszej publiczności. — Okólniki te zaznaczają, że podstawą współpracy z Konowalcem jest uzgodniony pogląd, iż w niedalekiej przyszłości musi rozegrać się na terenie Polski wojna. Bez względu na to, kto z kim będzie walczył, czy Niemcy z Rosją, czy też Polska z którymś z tych państw, Litwa i ukraińcy z pod znaku Konowalca uderzą na Polskę. W ten sposób — podkreśla I. K. C., p. Konowalec z p. Juszką szykują Polsce nowy rozbiór, i zwraca uwagę, że knowania Konowalca z Litwinami są ostrzeżeniem, którego wymowy nie wolno niedoceniać.

Wojna chińsko - japońska

ZANOSI SIĘ NA WIELKĄ WOJNĘ

Telegramy nadchodzące z terenu walki w Chinach donoszą, że wojna chińczyków z japończykami z dniem każdym przybiera na rozmiarach.

Prasa całego świata jednogłośnie stwierdza, że w Chinach istnieją możliwości wojny w wielkim stylu.

ZAJĘCIE TIEN-TSIN

Tokio, 2. — Oficjalnie potwierdzono wiadomość o zajęciu przez wojska japońskie chińskiego miasta Tien-Tsinu.

Operacje wojenne przeprowadziła 38-a dywizja sił japońskich z Mandżurii.

Chińczycy wskutek tego opuścili miasto, cofając się po za linie obstrzału.

OGŁOSZENIE MOBILIZACJI

Nankin, 2. — Rząd centralny wydał dekret o powszechnej mobilizacji wszystkich wojsk prowincji Sahn-Shi. Dekret ten osobiście podpisał generał Chang-Kai-Chek i na jego podstawie pod broń powołuje się wszystkich chińczyków w wieku od 17 do 55 lat.

O ZAWARCIE POKOJU

Szangai, 2.—W kołach politycznych panuje usilne przekonanie, że zawieszenie działań wojennych przez japończyków może tylko nastąpić w jednym wypadku. A mianowie, jeżeli Chiny odstąpią Japonii okolicę Tien-Tsinu i Pekin. Wiadomo bowiem, że prowincje te od wieków zrośnięte z terytorium chińskim, nie tak łatwo przejdą pod panowanie japończyków. Dlatego też zanosi się na wielką wojnę.

Z pola walk w Hiszpanii

NA RÓŻNYCH FRONTACH

Salamanca, 2. — Komunikat generalnego sztabu powstańców głosi:

— Na frontach Santander, Asturii i Leon panuje lekka strzelanina.

— Na froncie aragońskim powstańcy w pełnym marszu posuwają się naprzód. Na odcinku bojowym Albararracir zajęto kilka ważnych punktów strategicznych. Nieprzyjaciel poniósł poważne straty. Powstańcy wzięli 4 karabiny maszynowe, 120 strzelb, i 28 jeńców.

Do szeregów powstańczych ciągnie coraz większa liczba uciekinierów z armii komunistycznej.

— Na frontach Soria, Avilla i Madryt nie ma nic nowego.

— Na froncie Granady nieprzyjaciel usiłował zaatakować pozycje powstańcze, jednakże pod naporem kolumn generała Franca zaprzestał ataku, pozostawiając na polu bitwy 100 zabitych.

Na innych frontach daje się słyszeć lekka strzelanina.

NA FRONCIE TERUEL

Salamanka, 2. — Wojska powstańcze na froncie Teruel kierują swe kolumny w stronę Val

de Cuena. Zdołano już zająć miejscowość Terriente oraz wypchnąć komunistów z kilku zajmowanych pozycyj.

W ostatnich dniach powstańcy zdobyli przeszło 1000 km. kwadratowych terenu, poprzednio zajmowanego przez czerwone wojska.

W RĘKU POWSTAŃCÓW

Salamanca, 2. — Ostatnie komunikaty donoszą, że w ręce powstańców dostał się prawie CAŁY PÓŁWYSEP IBERYJSKI. Komuniści za wszelką cenę usiłowali odzyskać stracone pozycje, jednakże pod naporem powstańców wycofali się.

Wojska generała Franco, prąc naprzód, zajęły wiele miast na półwyspie iberyjskim.

Radiosłuchacze!

UWAGA!

Audycja Radiowa

W przeddzień »Cudu nad Wisłą« dnia 14 b. m. (w sobotę) od godziny 8,15 do 9 tej wieczorem radiostacja kurytybska nadawać będzie polską audycję, poświęconą tej wielkiej rocznicy.

Z Brazylii

Nowy zarząd w Tow. Polonia.

W Rio 11 go lipca b. r. odbyło się w lokalu własnym doroczne walne zgromadzenie członków Twa. »Polonia«, w którym zostały przeprowadzone wybory nowego Zarządu w następującym składzie:

Prezes — p. R. Bogusz, plk. dypl. w st. spocz., wice-prezes — p. H. Bałtrukiewicz, Sekretarz — p K. Lewicki, Zastępca — p. L. Hinterhoff, Skarbnik — p. St. Dudek, Bibliotekarz — p N. Szwarc, Gospodarz — p T. Benedykt, Radni — p. A. Janiak, p. S. Koślak, p. St. Seewald, p E. Koślak.

Komisja Rewizyjna: p. Cz. Sokulski, p. Z. Twardowski, p. B. Maciejewski.

Paraná

Piękna uroczystość w Serrinha

Ubiegłej niedzieli w kolonii Serrinha dorocznym zwyczajem odbyła się uroczystość patronki parafii św. Anny. Narodu zewsząd przybyło moc, iż dość obszerny kościół seriński nie mógł pomieścić ani połowy przybyłych. Sporo też było duchowieństwa: z S. Candida, Kurytyby i Cantanduvy, oprócz naturalnie miejscowego proboszcza ks Franciszka Zdziebły.

Na pierwszy rzut oka widać, iż koloniści z Serrinha dobrze się gospodarzą; rzadko gdzie tyle pięknych a swojskich barwnych strojów; bryczki malowane, konie czyściuteńkie, ładne, dobrze odżywiane ino strzygą uszami.

Po nabożeństwie urządzono w lasku p. Mosonia szurasko, leilão, loterię, której dochód przeznaczono na cele miejscowego kościoła, bo to i niedawno kupiono wspaniały, artystycznej roboty duży krzyż do przedsionka kościoła, a ponadto znane kurytybskie warsztaty p. Classen Kamiński robią już dla Serrinhi wspaniały nowy ołtarz coś za 6 kontów.

Tyle na dziś, bo wkrótce, może w październiku, przypada 50 lecie istnienia Serrinhi, zatem z tej okazji napiszemy obszerniej o wzorowej pod każdym względem kolonii polskiej w Serrinhi.

Nowe »grupo escolar« w Contenda.

W Contenda rząd parański zbudował nowy gmach szkolny, w którym mieścić się będzie »grupo escolar«. Budowa gmachu kosztuje około 130 tysięcy milreisów.

Droga do Lapy.

Największym dobrodziejstwem dla kolonisty są dobre drogi. To też koloniści bardzo są zadowoleni, że rząd Stanowy zabrał się do naprawy szosy łączącej Kurytybę z Lapą, a przechodzącej przez wiele kolonij polskich

Ruch wyborczy.

Komitet Organizacyjny Wyborców dość energicznie agituje po koloniach, ażeby jak najwięcej kolonistów obywateli brazylijskich, lecz pochodzenia polskiego zapisywało się na listę wyborczą.

Ostatnio delegacja czyli jak tu mówią »karawana polityczna« złożona z osób: dr L. Wolskiego, dr Roguskiego, dentystę Wincentego Flenika i dr Bandeiry bawiła ubiegłej niedzieli w Serrinhi, nawiązując z tamtejszymi obywatelami stosunki; karawana przeprowadziła propagandę za jaknajliczniejszym udziałem w przyszłych wyborach

Z MARECHAL MALLET

TO I OWO.

W naszym miasteczku municypalnym zaszedł ważny fakt, o którym wspomniały nawet gazety brazylijskie.

Już od 3 lat czy czterech przebąkiwano w Malecie o potrzebie szpitala. Mówił ten, mówił ów, projektował inny, nawet był już jakiś teren upatrzony na ten cel, ale były to plany szerokie, na przyszłość daleką. Wreszcie ze słowa wyrósł czyn. Inicjatywę poczętą przy kościele św. Piotra, patrona municypium, poparł silnym ramieniem p. prefekt Bronisław Wrońsky, nie szczędził trudu i czasu, przeleciał z komisją swe municypium wzdłuż i w szerz, zebrał rzucone ofiary na wzniosły cel humanitarny, zakupił teren w sąsiedztwie kościoła św. Piotra i oto przy poparciu czynnych i życzliwych, bez względu na partie i zapatrywania, **20 czerwca poświęcono tymczasowy budynek szpitalny.**

Zanim naczelna władza municypalna przecięła symboliczną wstęgę, p. Głuszczyński, z balkonu, wobec władz municypalnych i licznie zgromadzonej ludności miasta i kolonii, w brazylijskich, dobitnych słowach wykazał potrzebę szpitala i jakiem będzie owa instytucja dobrodziejstwem dla cierpiących. Tu znajdą oni troskliwą opiekę i pomoc lekarską.

„Hospital municipal de São Pedro de Halet"

widnieje i jest czynny. W przeciągu miesiąca kilku przesunęło się już chorych, a nikt nie umarł.

Do komisji inauguracyjnej weszli: Bronisław Wrońsky z urzędu i zasług, prezes komisji; Pedro Firman, promotor, jako sekretarz; Luiz Correia, szef stacji, jako kasjer; dr Janina Wątroba, lekarz odpowiedzialny za szpital; ks. St. Piasecki, Stanisław Głuszczyński, miejscowy aptekarz; ks. Franciszek Madej i Valentim Dorizon.

Przy komisji silnie i ofiarnie stanęła cała wila i kolonia polska.

Opiekę nad chorymi w szpitalu objęły Siostry Miłosierdzia, które od półtora roku są w Malecie. **Zgromadzenie to,** stworzył trzysta lat temu, wielki dobroczyńca ludzkości, św. Wincenty a Paulo, na pielęgnowanie chorych i niesienie ulgi wszelkim nieszczęśliwym. W niezliczonych szpitalach i schroniskach w Europie, a w bardzo licznych w Brazylii, Siostry Szarytki, pracują z zaparciem i poświęceniem, dając troskliwą obsługę chorym, a doświadczoną pomoc lekarzom. Toż samo Zgromadzenie przy maletańskim szpitalu św. Piotra, jest gwarancją, że i tu będzie ta sama troskliwa opieka i pomoc.

* * *

W tym samym dniu 20 czerwca, miał Junak swój zlot okręgowy i rozgrywki. Wieczorem było przedstawienie. Tym razem sztuczka była moralna, narodowa i pouczająca w dodatnim kierunku. Świeże przeważnie sceniczne siły amatorskie reżyserował p. Br. Postek. Obszerna sala „Ogniwa" była pełna.

* * *

„Festa św. Piotra jak co roku odbyła się w Malecie 29 czerwca, ku uczczeniu patrona Maletu i municypium. W tej uroczystości wszyscy biorą udział, bez względu na narodowość. Pogoda dopisała nadzwyczajnie, uroczystość wypadła wspaniale. Na procesji i przy szurasku przygrywała orkiestra z Rio Claro.

* * *

Za staraniem prefekta urządzono przy Malecie na wzgórzu, rządowe **pole doświadczalne,** dla rolników, coraz liczniej stawiających się przez „Centro Agricola" pod patronatem prefektury.

* * *

We formie **„Pań Miłosierdzia"** powstało 13 lipca stowarzyszenie mające na celu zaopiekowanie się biednymi cierpiącymi przy szpitalu św. Piotra.

Zarząd wybrano 15 lipca. Prezydentką jest Aurora Lima, zastępczynią Genowefa Musiał.

* * *

Filmy polskie, port Gdynia i Marszałek Józef Piłsudski, jego życie, czyny i pogrzeb, wyświetlano w sali towarzystwa dnia 24 i 25 lipca. Zainteresowanie było bardzo duże.

Korespondent.

Do Kolonii Polskiej w municypiach ERECHIM i GETULIO VARGAS

(Rio Grande do Sul)

RODACY!

Od pewnego czasu kolonia nasza w tych dwóch municypiach nie przejawia poza wyjątkami sporadycznymi, prawie żadnego zainteresowania sprawami społeczno - organizacyjno-politycznymi. Zdawałoby się więc, że tętno jej życia osłabło do tego stopnia, iż nie jest ona zdolna do wysiłku w jakimkolwiek kierunku.

W istocie tak atoli nie jest!

Wprawdzie, jak powiedzieliśmy wyżej, zainteresowanie naszej kolonii nie uzewnętrznia się w tym kierunku, jednakże w innym można zauważyć nawet dosyć duże parcie, mianowicie—w kierunku poszerzania gospodarczego stanu posiadania i osiągania na tym polu coraz doskonalszych wyników.

Życie nasze, ażeby mogło stać się doskonałym, zupełnym, winno obejmować wszystkie dziedziny, składające się na całokształt organizmu społecznego. Nie dosyć jest przeto posiadać wielkie obszary ziemi, dużo nagromadzonych pieniędzy, bez równoczesnego interesowania się sprawami, wchodzącymi w zakres naszego życia społeczno-politycznego. Wszak jest nas w tych dwóch municypiach kilkanaście tysięcy dusz i nikt nie zaprzeczy, że pod tym względem gospodarczym stanowimy poważną siłę, która wybitnie przyczyniła się do rozwoju gospodarczego tych municypiów. Nasz dorobek w dziedzinach gospodarczej i kulturalnej jest względnie duży. Kilka kościołów, kilkadziesiąt szkół wzniesionych naszymi rękami, najdobitniej świadczą o energii i wytrwałości elementu polskiego tutaj osiadłego.

Pomimo naszej liczebności i w miliony milreisów idącego naszego stanu posiadania, czy atoli rządy municypalny i stanowy liczą się z nami i doceniają rolę jaką spełniamy w ekonomicznym rozwoju Brazylii na równi z innymi koloniami? Czy posiadamy, tak jak inne kolonie, choć trochę wpływu na politykę miejscową, czy mamy swoich ludzi na urzędach odpowiedzialnych, radców municypalnych, autorytety, które by godnie reprezentowały wobec rządu i obcych kilkunastotysięczną Kolonię Polską?

Wszyscy zgodzić się muszą z nami, że brak nam tego wszystkiego. Dlaczego? — Ponieważ nie jesteśmy zorganizowani ani społecznie ani politycznie. Wszak nawet nie posiadamy własnego Domu w Boa Vista do Erechim, w którym ogniskowało by się nasze życie kulturalno-organizacyjne, w którym można by organizować obchody narodowe, świadczące wobec obcych o naszym tutaj istnieniu.

Obce kolonie organizują się w partie polityczne zasadzające się na przesłankach wrogich duszy Narodu Brazylijskiego, zagrażających ustrojowi demokratycznemu Brazylii. My jednakże zawsze byliśmy lojalni względem rządu i takimi nadal pozostaniemy. Musimy więc zamanifestować to publicznie. Moment obecny jest ważny, iż byłoby grzechem przejść nad nimi do porządku dziennego, nie wykorzystawszy go.

Rodacy!

W obliczu tak doniosłych zagadnień, stojących przed nami, nie wolno nam pozostać bezczynnymi. Musimy poznać własne siły, policzyć je i scementować, nadając im kierunek. W tym właśnie celu **zwołujemy na dzień 5 września** (niedziela) roku bieżącego do Boa Vista do Erechim, **Zjazd delegatów wszystkich Towarzystw polskich,** istniejących na terenach municypiów Erechim i G. Vargas. Zapraszamy również na Zjazd delegata Z. Z. P. z Porto Alegre.

Obrady Zjazdu odbędą się w lokalu Towarzystwa »M. Kopernika« w Bôa Vista do Erechim.

Rodacy! przybywajcie na Zjazd!

Na porządek dzienny Zjazdu złożą się następujące punkty:

1) Zorganizowanie wyborców polskiego pochodzenia,
2) Zorganizowanie Okręgu,
3) Sprawa budowy Domu Polskiego w Bôa Vista do Erechim,
4) Nasz stosunek do Z.Z.P. i C.Z.P.
5) Wolne wnioski.

Bôa Vista do Erechim, 25 lipca roku 1937.

Komitet: M. Gwóźdź, A. Cichocki, P. Kumpolt, F. Fila, J. Wesołowski i P. Lisowski.

KURYTYBA

Nowy główny prokurator Stanu.

Gubernator Manoel Ribas powołał na stanowisko głównego prokuratora Stanu dr Manoela de Lacerda Pinto, znanego prawnika i literatę.

Zniesienie taksy od analizy herva maty.

Gubernator Stanu Paraná, p. Manoel Ribas, uwzględniając słuszne pretensje herwiarzy, odwołał dekret, który nakładał taksę $300 od analizy herwy, dla tych herwiarzy, którzy nie należeli do Międzystanowego Instytutu Maty.

Subwencja dla Aerolloydu Iguassú.

Przedsiębiorstwo lotnicze »Aerolloyd Iguassú« otrzymało od rządu federalnego subwencję w wysokości 240.000$000 na utrzymanie linii lotniczej pomiędzy Kurytybą a São Paulo oraz Kurytybą i Florianopolis.

Dobrane towarzystwo.

»Gazeta do Povo« (3.VIII) pisząc o awanturach Perkowskiego, przywódcy tak zwanego kościoła narodowego, donosi, że p. Ilda, na którą pokusił się Perkowski nie jest żoną lecz kochanką Eugeniusza Figueiredy.

Prawdziwa małżonka Figueiredy, p. Virginia Girriend, znajduje się w Kurytybie wraz z dziećmi; opuścił ją Eugenio Figueiredo po 15 latach pożycia małżeńskiego.

Ilda Figueiredo pochodzi z Santa Catharina i jest tylko kochanką Eugeniusza Figueiredy.

Jak widzimy, »biskup« Perkowski ładne dobrał sobie towarzystwo.

»Gazeta do Povo« pisząc o tym skandalicznym łańcuchu zgnilizny moralnej, poddaje publiczności myśl, by zażądała wydalenia z kraju nie tylko »biskupa« Perkowskiego, lecz także i owej parki Ildę i Eugeniusza Figueiredów.

»Picapau«

Ubiegłej soboty ukazało się w Kurytybie nowe polskie pisemko satyryczne p. t. »Picapau«. Tematem satyry jest ostatni sejmik C. Z. P. oraz naczelni instruktorzy oświaty, sportu i rolnictwa. Wydawcami są pono podinstruktorzy i kilku kurytybskich nauczycieli.

Szczęść im Boże!

Rio Grande do Sul

Kongres Eucharystyczny w Porto Alegre.

Z Porto Alegre donoszą, że 30 go ub. m. w teatrze São Pedro dokonano aktu otwarcia Kongresu Eucharystycznego.

Ks. arcybiskup João Becker wygłosił przy tej sposobności podniosłą mowę, a ks. biskup Antonio Reis (ze Santa Maria) w gorących słowach nawoływał zebranych, by dołożyli wszystkich starań, aby nie popaść w wir błędnej doktryny komunizmu.

Ponadto przemawiało kilku innych wybitnych mówców, z pośród których na szczególniejszą uwagę zasługuje przemówienie gubernatora Flores da Cunha.

Gubernator Stanu Flores da Cunha, porwany udzielającemu się uczuciu, z pamięci wygłosił mowę, którą obecni przyjęli nie milknącymi oklaskami.

Gubernator oświadczył, że przybył na Kongres nie tylko by dać świadectwo swojej sympatii dla katolicyzmu, lecz, by również zgłosić swoje całkowite przystąpienie do Kongresu.

Kończąc swą mowę, gen. Flores da Cunha wezwał wszystkich by bronili Brazylię przed wywrotowym ruchem anarchii komunistycznej.

W następne dnie wyznaczono czas i miejsce dla obrad poszczególnych sesyj.

Tu i tam z Brazylii

— Z Rio donoszą, że na pokładzie »Itaimbé« wyjechał do Belem generał Basilio Taborda celem objęcia tamże dowództwa 8 go okręgu wojskowego.

— Municypium londrynskie na północy Parany prawie jednomyślnie popiera kandydaturę José Americo de Almeida.

— W Rio na plaży Botafogo dokonano odsłonięcia pomnika João Pessoa, cenionego polityka z Parahyba.

— Generalnym dyrektorem Departamentu Wychowania Narodowego zamianowano prof. Mario de Britto.

— Admirał Protogenes Guimarães, gubernator Stanu Rio, osobnym pismem zwrócił uwagę policji wojskowej i strażakom by pilnie czuwali nad niebezpieczeństwem nauki komunistycznej i integralistycznej wciskających się w ich szeregi.

— Prefektem Florianopolis (Sta. Catharina) mianowano Mauro Ramos.

OSTATNIE TELEGRAMY

Nadzwyczajne wydatki rządu francuskiego.

Paryż, 2. — Całość nadzwyczajnych wydatków skarbu francuskiego na rok 1938 wynosi 17 bilionów franków, które będą natychmiast pokryte zapomocą zaciągniętych pożyczek. Z tej sumy 11 bilionów przeznacza się na Obronę Narodową, 2 biliony i 600 milionów na roboty publiczne.

— W Paryżu 30 ub. m. dokonano uroczystego otwarcia 16 go kongresu »Pax Romana«. Otwarciu przewodniczył ks. kard. Verdier, arcybiskup Paryża.

Walka religijna w Niemczech.

Coblenca, 2 — Dawne sanatorium katolickie »Waldbreibach« przeszło na własność państwa. Akt kasacyjny umotywowano na podstawie zeznań sądowych, stwierdzając, że w sanatorium praktykowano czyny niemoralne.

Manewry wojsk włoskich.

Rzym, 2 — W prowincji Udine otwarto dziś wojskowe manewry armii faszystowskiej. Wojskom dowodzi sam Mussolini.

ISKIERKI

— Inżynierowie polscy zjadą się we wrześniu na kongres do Lwowa, a zwołali go pod hasłem: Mobilizacja twórczej energii dla gospodarczego uniezależnienia Polski. Zjazd łączy się z obchodem 60-lecia lwowskiego Tow. Politechnicznego. Z tej okazji na Targach Wschodnich powstanie osobny dział techniczny.

— Muzeum w Belwederze zamknięto do października dla przeprowadzenia gruntownego odnowienia.

— W Siarach zmarł w 73 roku życia jeden z wybitnych przemysłowców naftowych, ś. p. senator Władysław Długosz, który swego czasu odegrał niemałą rolę w polityce Małopolski jako poseł ludowiec a wreszcie minister dla Galicji.

— Na Orawie zmarł w Jabłonce śp. Sandrzyk, który w 1919 roku w delegacji spisko orawskiej jeździł do Paryża z Borowym i Halczynem bronić polskości tej dzielnicy.

— 50 lecie pracy dobrze zasłużonej powieściopisarki Marii Rodziewiczówny obchodzą wsie w jej stronach rodzinnych. Gmina Horodec, gdzie mieszka, ufundowała do kościoła dzwon jej imienia.

— W Gdyni zdarzył się ciekawy wypadek: dwaj podróżni warszawscy jadący motocyklem, zderzyli się z samochodem tak mocno, że wyrzuceni z siodełek wpadli na dach auta i stamtąd przedziurawiwszy swoim ciężarem płócienną budę, runęli na kolana pasażerów.

— Policja dostanie na lato nowe mundury koloru zielonkawego z wypustkami chabrowymi.

— Pożary miasteczek nie nie ustają. Po Kleczku pod Nieświeżem ogień zniszczył część Strzebieszyna w Lubelskim.

— Ki kadziesiąt kg. waży szczęka mamuta z trzonowymi zębami znaleziona w Wisłoku pod Dębicą i oddana do muzeum w Rzeszowie.

— 15 metrów wysokości będzie miał kopiec w Okrzei usypany ku czci Sienkiewicza. Jest już na ukończeniu, ale uroczystość oddania go do użytku publicznego nastąpi dopiero we wrześniu.

— 20 tysięcy osób wyjechało z Polski w ubiegłym roku w charakterze emigrantów, jak wynika z ostatniego sprawozdania syndykatu emigracyjnego.

— Na użytek szpitali władze kazały przeznaczać wszelkie narkotyki zatrzymane u przemytników, a Polska należy w tej chwili właśnie do krajów, do których masowo skierowano ostatnimi czasy przemyt morfiny, kokainy i t. p.

— W Detroit (U. S. A.) wybuchł strejk autobusowy.

— W ostatnich dniach w Madrycie aresztowano 682 szpiegów trockistów. Wśród aresztowanych znajduje się księżniczka Montalban.

Odpowiedzi Redakcji

— Sekretariat Związku Zawodowego Rolników Polskich w Kurytybie. — Nie zamieścimy »Apelu do rolników« p. prezesa St. Wierzyńskiego ponieważ nadesłano nam go w kilka dni później już po ukazaniu się w innych tutejszych pismach. Zaznaczamy że pierwszą zasadą, która winna być przestrzegana w stosunku do prasy, jest zasada równości, to znaczy, by równocześnie wysyłano komunikaty do prasy.

Klinika Dentystyczna

WINCENTY FLENIK

Chirurg - Dentysta.

Wykonuje wszelkie prace wchodzące w zakres dentystyki.

Specjalność: Wyrywanie zębów bez bólu, leczenie fistuł i innych komplikacyj jamy ustnej. Wprawianie sztucznych zębów.

CENY PRZYSTĘPNE.

Godziny przyjęć: od 8—12 i od 1—6

Rua Saldanha Marinho, 593

Curitiba — Paraná.

SŁOWO BOŻE

Na Niedzielę Dwunastą po Świątkach

(Ewangelia zapisana u św. Łukasza w rozdziale X.)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wiele Proroków i Królów żądali widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli: i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli. A oto niektóry biegły w zakonie powstał kusząc go, a mówiąc: Nauczycielu, co czyniąc dostąpię żywota wiecznego? A on rzekł do niego: W zakonie co napisano? jako czytasz? On odpowiedziawszy rzekł: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, a bliźniego twego jako samego siebie. I rzekł mu: Dobrześ odpowiedział: to czyń, a będziesz żył. A on chcąc się sam usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest mój bliźni? A przyjąwszy Jezus rzekł: Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha, i wpadł między zbójce, którzy go też złupili, i rany zadawszy odeszli, na poły umarłego zostawiwszy. I przydało się, że niektóry kapłan zstępował tąż drogą, a ujrzawszy go, minął. Także i Lewita, będąc podle miejsca i widząc go, minął. A Samarytanin niektóry, jadąc, przyszedł wedle niego, i ujrzawszy go miłosierdziem wzruszony jest. A przybliżywszy się zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina; a włożywszy go na bydlę swoje, prowadził do gospody, i miał pieczę o nim. A nazajutrz wyjął dwa grosze, i dał gospodarzowi i rzekł: Miej staranie o nim, a cokolwiek nad zwyż wydasz, ja gdy się wrócę, oddam tobie. Któryż z tych trzech zda się tobie bliźnim być onemu, co wpadł między zbójce? A on rzekł: Który uczynił miłosierdzie nad nim. I rzekł mu Jezus: Idźże, i ty czyń także.

»Któż jest mój bliźni?«

Powiadają ludzie, iż posiadanie wielu dobrych przyjaciół, to także jest pewnego rodzaju bogactwo. I niezawodnie jest w tym coś prawdy. Przyjaźń jest skarbem. Dobry przyjaciel w kłopotach poradzi, w biedzie poratuje, w smutku pocieszy, w nieszczęściu z pomocą spieszy. A zwłaszcza tu w tych rozległych przestrzeniach kraju naszego, dobry przyjaciel nieraz więcej dopomóc może, niż prawa, sądy i policje. Ale jak poznać można przyjaciela dobrego? Wiadomą bowiem jest rzeczą, iż każdy za przyjaciela uchodzić pragnie, a nie wszyscy są przyjaciółmi szczerymi. Przyjaciela dobrego poznaje się nie przy zabawie, nie przy gościnie, nie przy biesiadzie, ale poznaje się go w nieszczęściu. Jeśli on w twoim opuszczeniu, w twoim nieszczęściu nie uciekał od ciebie, nie zapomniał o tobie, to udowodnił, że jest twoim dobrym, wiernym przyjacielem. Biegły w zakonie stawia Panu Jezusowi to pytanie: A któż jest mój bliźni? A Pan Jezus mu odpowiada przypowieścią o miłosiernym Samarytaninie. Powiedz mi, drogi bracie, jaka jest różnica między przyjacielem a naszym bliźnim? Są to wyrazy prawie równoznaczne. Mógł on doktór prawa równie dobrze zapytać? Pana Jezusa: A któż jest moim przyjacielem? Każdy bliźni jest moim przyjacielem, bo każdego mam kochać miłością chrześcijańską, każdemu mam wyświadczać uczynki miłosierdzia, co do ciała i co do duszy, każdemu dobrze radzić, każdemu dobrze życzyć. Prawdą jest, że pomiędzy naszymi bliźnimi są tacy, którzy cieszą się naszym szczególnym zaufaniem, naszą przyjaźnią i ci są naszymi przyjaciółmi w ściślejszym znaczeniu. Czy mamy także i wrogów? Nasza nauka chrześcijańska nie chce tego, abyśmy w bliźnim naszym wroga upatrywali. Wróg jest to także nasz bliźni, który błądzi w sądach swoich, błądzi w swoim postępowaniu, i w swoim zachowaniu się wobec nas. Ale mimo to jest naszym bliźnim, modlić się za niego potrzeba. W całym świecie daje się odczuć brak uznania tej prawdy iż — każdy człowiek jest naszym bliźnim. Ks. T. K.

POŚWIĘCENIE WIELKIEJ BAZYLIKI POD LIEGE

Piękną uroczystość przeżyli w tych dniach mieszkańcy belgijskiego miasta Liege, znanego z krwawych walk stoczonych z Niemcami podczas wojny europejskiej.

Jako wyraz hołdu dla padłych żołnierzy i ich bohaterstwa, wybudowano na wzgórzu pod miastem wielką bazylikę, w której kaplice poświęcone zostały uczczeniu pamięci poległych żołnierzy każdej armii sojuszniczej.

Polska ma tam również swoją kaplicę. Stanowić ona będzie miejsce modlitwy polskiej rzeszy emigrantów, licznie zamieszkującej prowincję Liege i okoliczne okręgi.

Uroczystość otwarcia Bazyliki wypadła niezwykle imponująco. Przybyły delegacje b. kombatantów z różnych państw sojuszniczych, które były przedmiotem serdecznych owacyj ze strony nieprzeliczonych tłumów Belgijczyków.

Uroczystość uświetnił swą obecnością król Leopold III., który zjawił się w towarzystwie swego brata hr. Flandrii. Na tarasie przed bazyliką, obok tronu królewskiego zajęli miejsca przedstawiciele Francji z marszałkiem Petain na czele, przedastwiciele armii angielskiej z lordem Cavanem, polskiej z gen. Regulskim, a dalej delegaci armii: włoskiej, japońskiej, jugosłowiańskiej, czechosłowackiej i greckiej. Król Leopold przyjął defiladę kombatantów, wśród której wyróżniała się delegacja kombatantów polskich, niosących kilkanaście sztandarów.

Po defiladzie król wraz z otoczeniem udał się do Bazyliki, rozpoczynając zwiedzanie kaplic od kaplicy polskiej. Króla powitał poseł Jackowski, przedstawiając mu członków delegacji polskich kombatantów, wśród nich kilku zasłużonych bojowników o niepodległość Belgii, udekorowanych najwyższymi belgijskimi odznaczeniami bojowymi.

Król dłuższy czas spędził w kaplicy polskiej, przyglądając się z zaciekawieniem ołtarzowi z wizerunkiem cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Po zakończeniu uroczystości, kombatanci polscy ustawieni przed Bazyliką, urządzili serdeczną owację delegacji armii polskiej, przy czym w manifestacji wzięli udział kombatanci belgijscy i miejscowa ludność, wyrażając w okrzykach na cześć polski swe uczucia sympatii i przyjaźni do wojska sojuszniczego kraju.

Pożywienie dla dzieci

(Należy podwoić ostrożność)

W porze letniej i gorącej trzeba podwoić środki ostrożności przy żywieniu dzieci i sporządzaniu dla nich pokarmów.

Zasadnicze wskazanie dla młodych matek jest następujące: „Pokarm z piersi matki jest nie do zastąpienia dla niemowlęcia aż do 6-ciu miesięcy". Trzeba, aby wskazówki tej trzymała się każda matka, a wtedy ona może być pewną, że dzieci jej wyrosną zdrowe, silne, mocne.

Są matki, które wciskają niemowlętom ciastka kawałki pieczywa, banany a nawet smoczki domowego wyrobu, umaczane w cukrze. Narażają one dziecko na chorobę i zaburzenia w narządach trawiennych.

Najgorzej, gdy ojcowie i matki podtykają dzieciom mniej lub więcej podrosłym wódkę, którą sami piją. Dziecko, któremu podaje się wódkę, wyrośnie na człowieka nierozwiniętego i ułomnego.

Do 6 go miesiąca obok mleka matczynego dziecko może otrzymywać także sok z pomarańczy, czysty, po łyżeczce dwa razy dziennie. Jeśli matka cierpi na brak pokarmu, winna poradzić się lekarza, co ma robić, jak dziecko karmi.

Gdy pojawi się u dziecka zaburzenie w narządach pokarmowych, należy natychmiast zastosować dietę. Oprócz tego lekarze zalecają użycie wypróbowanego środka Eldoformio firmy Bayer, który doprowadza kiszki i żołądek do normalnego stanu.

Miejcie zawsze zapas pigułek Eldoformio w domu, bo nie wiadomo kiedy się przydają tak dzieciom, jak młodzieży i starszym.

REGUŁY HYGIENY ABY BYĆ ZDROWYM I WESOŁYM

Należy przedewszystkiem przestrzegać zasad hygieny, która nas poucza o zasadach zdrowia. Książki o hygienie powinny znajdować się nie tylko w szkołach, ale i w każdym domu. Wiele z tych podręczników jest napisanych tak przystępnie a równocześnie tak zajmująco, że czyta się je z wielkim zajęciem, a równocześnie z korzyścią.

Gdy będziemy stosowali zasady higieny, znikną wnet powody tak częstych zachorowań i osłabień, na które cierpi tyle ofiar na wsi i w mieście.

Higiena nie tylko uczy, jak zwalczać choroby i jak się przed nimi bronić, podaje nam nadto wskazówki, w jaki sposób mamy utrzymać ciało i umysł w należytej formie, aby być zdrowym i odpornym na dolegliwości. W obecnych czasach jest tyle ludzi nerwowych, ponieważ nie umieją się odpowiednio odżywiać i ponieważ nie sypiają nocami. Niektórzy są tylko dlatego wiecznie pobrytowani, złośliwi, zniechęceni, że nie umieją podzielić sobie dnia.

Dla obrony przed neurastenią, nerwowością i zniechęceniem niema lepszego środka nad uregulowanie trybu życia i zażywanie zasłużonego odpoczynku po pracy — a ponadto zaleca się wyborny środek Tonofosfan firmy Bayer i zachowywanie reguł hygieny.

Wiele osób po użyciu Tonofosfanu wyraża zdziwienie, że już po pierwszych zastrzykach dobrze się czują. Tonofosfan jest środkiem bezbolesnym, a pomaga jak dzieciom, jak dorosłym osobom w starszym wieku

Kupuje się w każdej ilości **kaszę, wosk i końskie włosie. Płaci się dobrze.** Rua Marechal Floriano Peixoto 635 – 637

MASZYNY DO PISANIA szwajcarskie
Halda Norden
Radia **General Electric**
Chłodnice **Hot Point**
Żarówki **Mazda**
Tylko w
Casa do Tio Paulo
obok kina AVENIDA

Pożary i Zgliszcza — 12 — M. Rodziewiczówna

Pół godziny sylabizowałem kartkę, uczyłem się jej na pamięć, brałem ją w duszę, w serce, w życie; rozlewała się po pożarze we mnie, jak płyn słodki, a kojący. Zalała gorycz i nienawiść i ból... od owej chwili zostałem dopiero człowiekiem!

Po grze skończonej poszedłem za nią i przemówiłem raz pierwszy, nie upoważniony jej słowem:

— Czy to pani pismo?

— Moje! — odparła poważnie.

Popatrzyłem na nią długo. Chciałem wspomnienie jej oczu wziąć na pamiątkę przed długiem rozstaniem. Ona czekała, co dalej powiem.

— Dziękuję! — wyjąkałem tylko i odszedłem.

— Ty, bracie, co anioła masz w domu, wiesz, jaką podnietą jest obraz kobiecy, do jakich poświęceń wzniesie, jakiem bohaterstwem natchnie!

O, błogosławione niech będą za szczęście człowiecze! Przez nią najmozolniejszych lat cztery snem się zdały, nie czułem trudu i biedy i niedostatków mnóstwa, przez nią stanąłem u celu!

Wróciłem do kraju dumny, o! a jak szczęśliwy! Myślałem, że mi po laur tylko sięgnąć trzeba, po koronę na szczyt zbudowanego gmachu! O! głupi, głupi, głupi! Po laur, cha, cha! zapomniałem o Dominiku Czaplicu! On mi i ją odebrał! jak wszystko w życiu! Została mi gorycz zawodu, rozpacz rzeczywistości i paląca okropna zazdrość i nienawiść! Reszta uleciała jak marzenie; gmach kruszę własnemi dłońmi, umyślnie, bo nieużyteczny — wracam do dzikości! Nie chcę pracować, myśleć, chcę umrzeć, zapomnieć — chcę nie czuć, oh, nie czuć!...

Świda dokończył jękiem stłumionym i zamilkł, dysząc. Nie miał siły mówić dalej.

Podczas tej rozmowy łódka przebyła mnóstwo zakrętów i dobiegała celu podróży. Wczesny, różowy świt wstawał nad zielonym wygonem, barwiąc wielką szarą wioskę nad rzeką; było jeszcze pusto i ruchu żadnego.

Bracia wepchnęli czółno na piasek wybrzeża obok kilkunastu podobnych, zarzucili wiosła na plecy i ruszyli spiesznie w kierunku czerniejącego dworu za wioską: była to posiadłość starszego.

Aleksander szedł naprzód, rozglądając się ostrożnie. Wycieczka podobna i powrót nad ranem były mocno kompromitujące w owych czasach, ale młody Świda nie darmo młodość spędził, wałęsając się półdziko. Prowadził on teraz brata jak Indyanin Mohikan, przywykły do pościgu i tropienia. Wielkim łukiem wyminął wieś, skręcił w zarośla olszyny, zygzakiem je przeciął i wydostał się wreszcie na małą drożynę polną, prowadzącą do dworu.

Kazimierz czuł, że tu rozstać się z nim zamyślał, by gąszczem przedrzeć się do swej siedziby, folwarku skrytego w borze, głuchego i odległego od świata jak graniczna chata strażnika. Stanęli obaj.

— Poczekaj chwilę, Aleks, a lepiej chodź do mnie — prosił starszy.

Aleksander potrząsnął głową.

— Nie, to dobrze! Ale tak się rozejść nie możemy! Wysłuchałem cię biedaku i zrozumiałem! Wiem teraz, że kochasz wychowanicę Czaplica, Władkę Wismundówne! Nie dziwię się twemu sercu i duszy, wybrałeś godną miłości, śliczną dziewczynkę, lecz się dziwię, dlaczego Czaplic, jak mówisz, stanął ci na drodze i w tem?

— On się żeni z nią! — odparł ponuro Aleksander.

— Czyś to od niej słyszał?

— Nie, od ludzi!

— Ach, od tych samych co uwierzyli, żeś podpalacz!

Przeniósłszy tyle, cofasz się przed

Pożary i Zgliszcza — 9 — M. Rodziewiczówna

Kocham cię całem sercem i jestem na śmierć skazany. Tajemnica, powierzona takiemu człowiekowi, to kamień rzucony w bezdeń, a może ci ulgę przyniesie, podzielić się troską, wyznać mękę, zrzucić ciężar przed bratem. Żebyś ty wiedział, jaki mię żal ogarnia, gdy patrzę na ciebie i pomódz nie mogę.

Aleksander milczał. Spuścił głowę i patrzał ponuro na bruzdę, którą jego wiosło znaczyło za sobą. Wahał się. Słodka prośba brata wsączyła mu się w duszę, a czara goryczy była tak pełna, że lada kropla mogła spowodować przelanie. Ostatnie resztki dumy walczyły jeszcze z potrzebą wybuchu na zewnątrz: aż nagle wśród wielkiej ciszy wody i borów zabrzmiał głos jego posępny, zrazu niepewny, potem coraz donośniejszy.

— Tak, poznaliśmy się dopiero po śmierci ojca, bo przedtem czyż to było możliwe! Co za łącznik mógł istnieć między dobrym synem, wzorowym uczniem, młodzieńcem spokojnym, prawym, szlachetnym, a wyrostkiem półdzikim, nieokiełzanym, samowolnym, którego nie zdołano nałamać do porządku, pracy, nauki, który w domu znał tylko batog ojcowski, a za domem, nieokrzesane towarzystwo wiejskich pastuchów. Nieprawda, znał jeszcze Dominika Czaplica. Był, jak mówisz, przyjacielem ojca, jego doradcą, sąsiadem, partnerem do maryasza, kolegą na polowaniu. Mniejsza z tem — co on mnie obchodzi! Ale on, od czasu jak pamięć sięga, nie wiem zaco i dlaczego uwziął się na mnie. Może gbur wyrostek uchybił mu, może nie byłem grzeczny — nie wiem — ale to pewna, że gdziem stąpił, spotykałem nieodmiennie jego wzgardliwy uśmiech, złe oczy szpiega, ostry język donosiciela i zawzięte prześladowanie mojej osoby. Żebym zdolny był do zbrodni, to jemu bym stodołę podpalił, lub rozpruł bok nożem myśliwskim! Znosiłem wszystko z dziką cierpliwością czerwonoskórnego, ale już wtedy nienawidziłem Czaplica. Był to mój zły duch, moje czarne przeznaczenie! A teraz cię spytam, czy pamiętasz z ludzi naszych dworskich z owych czasów dwie osoby: Józię Sitnicką i dojeżdżacza Michałka?

— Naturalnie, że tak! Józia Sitnicka była sierotą po strażniku, na wychowaniu u naszej matki — haftowała zawsze w oficynie, a Michałka musiał znać każdy, co cię znał — był to twój cień!

— Nie, był to mój druh i jedyna dusza przychylna, ten mój mleczny brat, dojeżdżacz. Wzrośliśmy razem i przylgnęli do siebie całem sercem, włócząc się wspólnie samopas, cierpiąc jeden za drugiego, — nieodstępni jak ślubni Skandynawscy. Pewnej jesieni podsłuchałem rozmowę ojca z Czaplicem. Rachowano rekrutów. Wśród imion złodziei, urwiszów, pijaków, śmiecia całej wsi, Czaplic zamieścił Michałka. Zakipiałem — i bez namysłu poszedłem ostrzedz przyjaciela, a gdy nazajutrz wójty brać poczęli biedaków, nie było już śladu dojeżdżacza. Przetrząśnięto folwarki i lasy, wsie i rzeczne zalewy — zginął jak kamfora! Ja tymczasem, jak lis, co wieczór opłotkami czaiłem się za ogród, za gąszcz nieprzebyty chmielu, gdzie nieopodal od zabudowań gospodarskich stała szopa z sianem. Na dany znak usuwał się nieznacznie przedarty kawał strzechy i Michałko brał z rąk moich jadło i napój, kryjąc się zaraz napowrót.

Pewnego dnia, gdym tam był właśnie, usłyszałem w chmielniku szept i szmer. Przerażony, wszyłem się w gąszcz, na kolanach opełzłem budynek wokoło, a potem przyczajony, wytężyłem wzrok i słuch. Ba, była to dla mej nienawiści uczta nielada. Jó-

Każdy Rolnik doświadczony używa tylko

Adubo

które dały najlepsze wyniki

MĄCZKA Z KOŚCI „PARANÁ"
MĄCZKA Z KOŚCI SUROWEJ
SALETRA CHILIJSKA
SALETRA POTASOWA
CHLOREK POTASOWY
KARBONAT POTASOWY
SUPERFOSFAT 18%
SULFAT AMONIAKOWY i t. d.

NAWOZY KOMPLETNE, tak zwana „SALETRA CHILIJSKA", do każdej uprawy. IMPORT BEZPOŚREDNI.

Fabrica de Adubos Paraná

Albano Boutin & Cia. **Curitiba — Paraná — Avenida Capanema 155 Caixa Postal Nr. 332 — Telefon 226.**

Sklep

Artykułów Spożywczych

Rocha Piekarza i Tomasza Kubisa

Kupujemy i sprzedajemy wszelkie produkta krajowe. — Posiadamy świeże towary spożywcze oraz napoje krajowe i zagraniczne.

SPRZEDAJEMY NAJLEPSZE

Nawozy Sztuczne i Mąkę Kostną

PRAÇA CORONEL ENEAS 30, — RÓG SÃO FRANCISCO 57 obok Igreja da Ordem — CURYTYBA

„A VENCEDORA"

Fabryka cukierków i karmelków w najlepszych gatunkach i w papierki owijanych.

Cukierki malinowe, kokosowe, miętowe, cytrynowe, ananasowe, truskawkowe, bananowe, mleczne i gumowe. — Prócz tych są jeszcze inne gatunki specjalne, nowego formatu, które w każdej chwili można nabyć po cenach bardzo przystępnych. — Uprasza się Szan. Rodaków o łaskawe przekonanie się, że są najtańsze i najlepsze w Kurytybie.

FRANCISZEK LACHOWSKI.

Curityba — Rua Cabral N 451 — Curityba

Dr. Carlos Heller

Praktykował w hamburskich i paryskich szpitalach. — Klinika ogólna.

Leczy specjalnie choroby skórne, weneryczne, pęcherza i włosów.

Klinika dla dzieci. — Leczy żylaki oraz rany na nogach bez operacji.

Konsultorium: Nad apteką »Avenida« przy Aven. João Pessoa 68. Przyjmuje od 10 do 12-tej i od godz. 4-ej do 6-ej. Telefon 8—7—5.

Rez. Rua Commendador Araujo 970 Telefon 424.

Dr. Dante Romanó

AKUSZER - OPERATOR

Profesor Operator Uniwersytetu. Były asystent szpitali berlińskich.

Leczy **syfilis, drogi moczowe, diatermja.**

Klinika dla Panien.

Leczy sztucznymi promieniami słonecznymi ultrafioletowymi.

Konsultorium: Farmacia Minerva (na 1-szym piętrze) od godz. 1 do 3-ciej po południu.

Praça Tiradentes 554.

Rezydencja:

Praça Senador Correia 4

GDYNIA - AMERYKA

LINIE ŻEGLUGOWE S. A.

LINIA POŁUDNIOWO - AMERYKAŃSKA

Reprezentanci na Brazylię: Lamport & Holt Line Rio de Janeiro.

Komunikacja na naszej polskiej linii okrętowej odbywa się regularnie polskimi okrętami pośpiesznymi:

»Pułaski« i »Kościuszko«

Rozkład jazdy jest następujący: **Z Polski do Ameryki Południowej:**

	»PUŁASKI«	»KOŚCIUSZKO«	s/s »Pułaski« »PUŁASKI«	s/s »Kościusko«
Odjazd z Gdyni dnia	21-8-37	17-9-37	20-10-37	
Przyjazd do Kiel-Holtenau	22-8-37	18-9-37	21-10-37	
Przyjazd do Rio dnia	9-9-37	7-9-37	8-11-37	
Przyjazd do Santos	10-9-37	8-10-37	9-11-37	
Rio Grande do Sul	12-9-37	10-10-37	11-11-37	
Przyj. do Montevideo	13-9-37	11-10-37	12-11-37	
Przyj. do B. Aires	14-9-37	12-10-37	13-11-37	

Odjazd do Gdyni:

	»PUŁASKI«	»PUŁASKI«	»KOŚCIUSZKO«
Odjazd z B. Aires		19-9-37	16-10-37
Przyjazd do Santos		23-9-37	20-10-37
Przyjazd do Rio		24-9-37	21-10-37
Przyjazd do Victorii		25-9-37	22-10-37
Przyjazd do Boulogne	9-8-37	11-10-37	8-11-37
Przyjazd do Kiel	11-8-37	13-10-37	9-11-37
Przyjazd do Gdyni	12-8-37	14-10-37	10-11-37

Informacje i sprzedaż kart okrętowych z Polski i do Polski uskuteczniają **Oddziały Syndykatu Emigracyjnego w Warszawie.**

Agencia Poloneza de Viagens Avenida Rio Branco, 19. **Rio de Janeiro.**

Agencia Poloneza de Viagens rua Libero Badaró, 561. 2-a sobreloja, telefon 2-3851. — **São Paulo.**

Oraz agencje:

Firma »BRAZPOL« (Emiliano & Mazurek) **Kurytyba,** Praça Santos Andrade 43. Caixa Postal, 111. Tel. 1761.

L. Wilkoszyński, rua 7 de Setembro 837; C. Postal 166 — **Porto Alegre.**

Dra

Regina Kleemann

Lekarz - Dentysta

dyplomowana przez Uniwersytet Parański.

Wykonuje wszelkie roboty w zakresie swej specjalności najnowszych metod i najnowszemi aparatami.

Ceny dostępne wszystkim.

Konsultorium:

Praça Tiradentes Nr. 401. nad Apteką Tiradentes.

Apteka Tiradentes

Aptekarz **Kuno Kleemann**

Jedyna POLSKA APTEKA w Kurytybie.

Największa i najtańsza w Stanie Paraná

Curityba

Praça Tiradentes Nr. 398 Telefon 1084.

zia Sitnicka w objęciach Czaplica!

Chwilę pożerałem ich oczami, głupi, myśląc, że wróg w mych rękach, potem jednym skokiem znalazłem się koło nich — i zbudziłem szyderskim śmiechem! Dziewczyna porwała się z krzykiem wielkim, chciała uciekać, obaliłem ją wściekły na ziemię.

— Zostaniecie tu oboje — aż zawołam ojca i dwór!

Byłem silny — po chwili opanowałem Czaplica! Co potem nastąpiło, miesza się chaotycznie w mej głowie. Czaplic mnie łajał i prosił, wściekał się i zaklinał — nie słuchałem! Gdym głos podniósł i krzyknął, oprzytomniał, zmierzył mnie okropnym wzrokiem, szarpnął się, wyrwał, przesadził płot i zniknął koło stodoły. Puściłem się za nim w pogoń, wlokąc płaczącą dziewczynę, aż nagle zgroza odjęła mi przytomność. Stodoła stanęła w ogniu!

Boże, Boże, co mnie ten wieczór kosztował wstydu i gniewu, poczucia krzywdy i niemożności wyznania, com tam robił wówczas za budynkami, bo wyznanie to zgubiłoby przyjaciela.

Dotąd słyszę głos Czaplica przerażony, drżący, pełen świętego oburzenia i boleści, gdy poddawał ojcu myśl i słowo »podpalacz«, a potem plagi niezliczone, krwawe a niesłuszne, a potem pogardę ludzi, wstręt domowników, widoczną niechęć każdej spotkanej twarzy, jakbym na czole niósł wypieczony znak zbrodni!

Wyraz Czaplica chodził za mną jak zmora, jak potępienie, a jam milczał i nie zaprzeczał! Przeżyłem w ten sposób okropny rok, aż do nowego ciosu. Powiedziano mi, żem uwiódł Józię Sitnicką i wyrzucono za bramę ojcowską zelżonego, okrytego wszelkimi zarzutami, obciążonego kryminałem i nikczemnością — wyrzucono jak śmiecie, srom, zakałę, bym stopą swą i obecnością nie kalał dziedzińca, gdzie chodziła matka!

Świda zamilkł wyczerpany. Przykląkł w czółnie, schylił się i chciwie pił wodę z rzeki.

Kazimierz słuchał ze zgrozą strasznej autobiografii tego, który dotąd uchodził za marnotrawnego syna. Wiedział on, że Aleksander nie umie kłamać i że raz pierwszy w życiu mówił o sobie.

— Pożar zapalił we mnie Czaplic — ozwał się opowiadający po chwili schrypniętym, głuchym głosem — pożar, gorszy od tego, co wziął z sobą nasze zboże, bydło i budowle, pożar, co pochłonął w siebie zasady, młodość, wiarę, szlachetne porywy i zostawił z nich po latach pięciu zastygłe zgliszcza!

Jakem ja spędził ten czas, gdziem był, com robił, tego nawet przed tobą nie wyznam, bobyś się wzdrygnął obrzydzeniem!

List twój, donoszący o śmierci ojca, zastał mnie w okropnej jaskini w Getyndze — powołał do kraju. Zastałem dwa groby! Żem matce oczu nie zamknął, że ojciec konając nie wspomniał mnie, nie przebaczył, nie pobłogosławił, i to też zawdzięczam jemu, tej poczwarze, co mnie zabiła moralnie przed światem i zrobiła ze mnie próżniaka, rozpustnika, włóczęgę, człowieka bez czci i wiary!

I sam nie wiem, gdziebym zaszedł po tej drodze, gdzieby kres był żywota, żebym...

Chłopak się zająknął, zawahał, a potem jakby szczypcami wyrywając z duszy ostatnią, może najcięższą tajemnicę i ból, rzucił ją stłumionym szeptem na fale rzeki, na wiatr wieczorny, w niebo gwiazd pełne.

— Żebym jej tak nie pokochał bezpamiętnie! — I nagle głos jego urywany, gwałtowny, wściekłością wrzący, stopniał, zmalał, ścichł w bezmierną tkliwość. Mówił z czcią i uwielbieniem jak chrześcijanin o świętości,

marzyciel o ideale, słowa mu płynęły jak dumka kozacka — tęskna, żałosna — o złotej doli niedościgłej, a pożądanej. Dziki chłopiec miał swój poemat, jedyny — i śpiewał go bratu jak skargę i wspomnienie:

— Powiadają, że są przepaści bez dna, upadki bez powstania. To fałsz! Ten, co to twierdził, nie spotkał na drodze swej — kobiety! Ja to mówię, ja, com długo ją uważał za przedmiot chwilowej przyjemności, za zabawkę, za rzecz bez duszy! Profanowałem tak często wyraz miłość, że go nie użyję teraz, powiem ci tylko, czem ona była dla mnie!

Pamiętasz, jak przed pięciu laty obudził się we mnie inny człowiek? Połową funduszu opłaciłem błędy młodości, a potem wróciłem do Gentyngi — nie na hulankę, nie do egzystencyi bursza próżniaka, lecz na ławę uniwersytecką, do tak niecierpianych studyów. Ilem pracował — sam nie wiem! Było to kolosalne zadanie, bez przygotowawczych nauk, bez szkół niższych, bez dokładnej znajomości wykładowego języka, zostać po latach czterech doktorem matematyki! Przysiągłem sobie, że tego dokonam i — spełniłem przysięgę. Różnie wtedy mówiono o mej poprawie i rehabilitacyi. Przypuszczano, że mię twój przykład natchnął lepszą myślą i zagrzał do czynu, myślano, że śmierć ojca wstrząsnęła do gruntu, że bieda nauczyła rozumu; nikt nie wiedział, że przeistoczyły mnie głębokie piwne oczy — jednem spojrzeniem, żem rzucił się do walki na jedno słowo dziewczynki szesnastoletniej, nad wiek myślącej i rozumnej. Pokochałem ją, ach, jak duszę, jak rajskie widzenie, nie śmiejąc przed sobą nawet wyznać uczucia, co mi rozsadzało piersi, nie śmiejąc wzroku ku niej wznieść, nie śmiejąc jej zapragnąć nawet.

— Kochałem i cierpiałem jak potępieniec!

Może nie zapamiętała mnie nawet wśród dalekich znajomych, może nie wiedziała, kto ja, a może pogardzała nędznikiem, a jam wił się jak płaz, torturowany poczuciem niegodności, zuchwalstwa i okropnego wstydu! Życie minione jednym szeregiem wyrzutów i sromu zaciężyło mi; ach byłem wtedy najnieszczęśliwszym!

Raz spotkałem ją w towarzystwie. Wieczór ów rozstrzygnął o mym losie. Jak lunatyk za promieniem księżyca, wodziłem za nią oczami, zęby szczękały jak w febrze, chciałem zabić się u jej stóp na kres męki, na krwawe wyznanie uczucia bez przyszłości!

Tysiąc szalonych myśli wirowało w rozgorączkowanym mózgu, nie widziałem ludzi, świata wokoło — tylko ją jedną. Byłem bezprzytomny.

W takiem usposobieniu kazano mi uczestniczyć w grze towarzyskiej, sekretarzem zwanej; kazano być dowcipnym!

Wziąłem kartkę i nagryzmoliłem to, co mi leżało na duszy: »Co pozostaje człowiekowi, gdy kocha bez miary, a bez nadziei? Co ma począć kamień polny, gdy go uczucie do dyamentu ogarnie?«

Kartkę moją ominęło wiele rąk, nikt nie rozwinął. Drobne rączki mego kochania zlitowały się nad pogardzoną. Przeczytała, zmarszczyła brwi, spuściła główkę i po chwili rzuciła odpowiedź do kosza.

Porwałem ją jak skarb drogocenny, nim oczy obojętne ujrzały, i oto, com wyczytał:

Z polnych kamieni gmachy wznosi praca i wytrwałość, bohaterem tego je ociosać i ogładzić zdoła; będzie skarb większy nad wszystkie dyamenty na ziemi! Przed bojem i wolą z ziemskich rzeczy nic nie ostaje, a laur, jaki chce, bierze zwycięzca!«

FRANCISZEK GRYZEŁKO

WETERYNARZ DOMOWY

(Dokończenie)

Wezmę jeszcze inny przykład, biorąc pod uwagę krowę o 500 kg żywej wagi i dającą 14 litrów mleka dziennie. Według tablicy N. I dla takiej krowy należy dać: 1) suchej masy 12 i pół kilo, 2) białka 860 gramów, 3) i 8 jednostek pokarmowych.

Wyznaczy się jej mniej więcej 8 kilo plew, 4 kilo siana średniego gatunku i 25 kilo buraków.

ZESTAWIENIE

	Sucha masa	Białko	Jednost pok.
Krowa mająca 500 kg żywej wagi potrzebuje	12 i pół kg	860 gr	8,0
Dostała:			
8 kg plew	6 kg	72 gr	3,1
4 » siana	3 kg	128 gr	1,1
25 » buraków	3 kg	100 gr	2.5
Razem N. I.	12,0	300 gr	6.7
Brak	1/2 kg	560 gr	1,3

W tym wypadku brak jest białka na 14 litrów mleka.

Gdy krowę tę zostawi się na takiej karmie, to głodu nie będzie ona odczuwać, gdyż ma żołądek wypchany, bo dostała odpowiednią ilość suchej masy. Ale przy takiej słabej karmie nie może być mowy o dostatecznej ilości mleka.

Ilość białka, znajdująca się w karmie wystarczy tylko na wytwarzanie soków trawiennych, lecz brak go na produkcję mleka. Z powyższego wynika, iż dając taką karmę krowie, musi ona przestać dawać mleko i wkrótce krowa i jej mleczność zejdzie do ostatniej nędzy.

Aby zatem utrzymać te 14 litrów dziennego udoju mleka, musi się krowie uzupełnić brakującego białka 560 gramów i 1.3 jednostkę pokarmową.

ZESTAWIENIE UZUPEŁNIAJĄCE

	Sucha masa	Białko	Jedn.pokarm.
1 kg mączki orzecha ziemnego (amendui)	900 gr	460 gr	0 8
1 kg otrąb pszennych	860 gr	111 gr	1.0
razem N II	1 kg 760 gr	571 gr	1,8
razem N I	12 kg	300 gr	6.7
Ogólnie	13 kg 700 gr	871 gr	8.5

Jest to należyta norma jaka się należy krowie 500 kg żywej wagi i udoju dziennego 14 litrów mleka.

Powyższych norm wydzielania paszy nie można jednakowo stosować do wszystkich krów, bo np. zastosowanie takiego wydzielania paszy do krowy świeżo ocielonej może spowodować u niej znaczny ubytek mleka. Ten ubytek mleka i chudnięcie krowy dowodziłoby, że karma jest niewystarczająca. Przeto taką krowę należy ponownie zważyć i karmę odpowiednio powiększyć. Może jednak być inaczej, że krowa zacznie coraz mniej dawać mleka, ale zato przybierać na wadze. W takim wypadku należałoby jej ująć treściwej karmy czyli białka.

Ponadto należy krowie dawać często lizać, dla lepszego trawienia, sól bydlęcą.

Mając paszę własnej produkcji, właściciel inwentarza powinien na nią zwrócić uwagę, czy ona w przybliżeniu odpowiada paszy, podanej w zamieszczonych tablicach.

Dokładnie zastanowiwszy się nad racjonalnem żywieniem krów dojnych, jeżeli paszę dla nich będzie się układać na podstawie takich przepisów, wtedy można mieć pewność, że żywi się racjonalnie.

Ponadto poświęciwszy tej kwestji nieco uwagi, przekona się właściciel inwentarza, że układanie normy paszy nie jest takie trudne, jakby się zdawało, a daje w zamian taką pewność przy żywieniu racjonalnym i taką znaczną korzyść materialną, jak coraz to większą produkcję mleka, uszlachetnianie rasy i wydelikacanie się mięsa, a zatem podnoszenie się go w cenie, na ewentualny ubój.

Zasadniczo którykolwiek posiadacz inwentarza zapozna się z tą metodą żywienia bydła, z nią już na zawsze pozostaje.

Również przy żywieniu racjonalnym krów dojnych, z końcem każdego roku można zestawić dokładny rachunek dla każdej krowy, ile zużyła paszy, ile dała mleka, jaki jej przyrost, a zatem ogólnie, jaką dała korzyść.

Koniec.

Katolicy nie pozostają bierni, gdy wróg oczernia ich duszpasterza

Protest przeciw oszczerczym korespondencjom umieszczonym w »Polskiej Prawdzie« i »Gazecie Polskiej« na czcigodnego księdza dziekana Wróbla, naszego długoletniego duszpasterza i działacza społecznego w parafii Guarany.

Guarany, 12 lipca 1937.

Będąc synami gorących polaków, z pradziadów katolików, zachowującymi wiarę przodków naszych, nie możemy pozwolić, by oszczerstwa, które wydrukowała w lutym b. r. »Polska Prawda« a w czerwcu i w lipcu b. r. i »Gazeta Polska« przeciw naszemu czcigod. duszpasterzowi ks. dziekanowi Wróblowi, miały ujść bezkarnie.

Dlatego ważymy się poddać pod pręgierz opinii publicznej wszystkich tych, którzy dobre imię i działalność ks. Wróbla usiłują unicestwić, i jak się sami wyrażają i głoszą, że nie ustaną w tym procederze, dopóki nie dopną swego, tj. nie zmuszą go swym oszczerczym sposobem do obrzydzenia sobie tutejszej placówki i opuszczenia terenu pracy, której poświęca się bez schlebiania namiętnościom ludzkim i bez oglądania się na jakiekolwiek uznanie ze strony, czy przeciwników, czy też tych, którzy w sposób należyty oceniają jego pracę i poświęcenie.

Nie będziemy się rozwodzić nad oszczerczą korespondencją, umieszczoną w »Polskiej Prawdzie«, która prócz bałamucenia opinii publicznej, z swym redaktorem i korespondentem z Guarany Wacławem Konarzewskim, obrała sobie za cel nienawiść przeciw duchowieństwu katolickiemu wogóle a Zgrom. XX. Misjonarzy w szczególe, do którego należy i nasz czcig. duszpasterz ks. Jan Wróbel. Dość powiedzieć, że korespondencja w »Polskiej Prawdzie«, to stek brudnego kłamstwa, najniższych instynktów i podłości, świadczącej o wartości jej autora i jego pomocników.

Takim samym duchem, tak nam się zdaje, ożywiona jest i »Gazeta Polska«, której redaktor, nie zdaje sobie sprawy z doniosłego znaczenia prasy, z jej posłannictwa i ciężkiej odpowiedzialności przed Bogiem.

Prostujemy kłamliwe zarzuty.

Ażeby nasz protest nie był czczym gadaniem, zaczniemy prostować jedną rzecz po drugiej, by czytelnicy gazet kurytybskich mogli sobie urobić jakie takie pojęcie o robocie tych świeżo ulepionych działaczy społecznych przez p. Sekułę, by z brudów, jakimi obrzucają osobę ks. Wróbla, wyłoniła się prawda, o którą nam się rozchodzi.

1) Nieprawdą jest, że dom szkolny Wład. Reymonta jest własnością wszystkich Towarzystw, z których ekspozytura guarańska C. Z. P. przywłaszczyła sobie aż 18 Dom Wł. Reymonta jest własnością wszystkich obywateli, którzy groszem i czynem swym postawili go na nogi, a Towarzystw o tyle tylko, o ile one jakąkolwiek ofiarę na dzieło to złożyły. Wiemy przecież, że tylko 2 Towarzystwa uiściły się całkowicie z należnej wkładki, inne dały tyle, ile mogły, a jeszcze inne nie dały nic, kiedy dom stawiano, lub zgoła nie istniały, gdy Kolonia polska w Guarany liczy 22 Towarzystw szkolnych, z których 6 opowiedziało się przeciw przeniesieniu domu Wł Reymonta na teren prywatny, 7 zaś jest neutralnych, bo większość członków tychże Towarzystw nie dopuściła, by prezesowie danych Towarzystw mieli samowolnie decydować o ich przynależności do ekspozytury C. Z. P. Towarzystwa z linij Silva Jardim, Paranaguá, Dr. Toledo i Secção. A tworzą swoją grupę, której nie rozchodzi się o szkołę Wł Reymonta ale o swe miejscowe szkolnictwo, bo tam jest skupienie dość pokaźne, które powinno mieć i starać się o nauczycieli, którzy by godnie odpowiedzieli zadaniu i potrzebom szkolnym owego osiedla. Pozostaje więc 5 i to jeszcze z pytajnikiem, które opowiedziały się za szkołą Wł. Reymonta i wzięły na siebie spłacenie 7 kontów za teren p. Gąsierkiewiczowi, na który to teren przeniesiono budynek byłego kolegium. Rzucić więc sobie frazes, że 18 Towarzystw należy do samozwańczej ekspozytury C. Z. P., to kłamstwo pierwsze.

Rugowanie wpływów kościoła i religii.

2) Nieprawdą jest, jakoby Tow. M. B. Częst. nie użyczyło sali »Zarządowi« guarańskiego oddziału C.Z.P. **To drugie kłamstwo bezczelne**, tym bardziej interesujące, że pod oszczerczą korespondencją w »Gazecie Polskiej« figuruje firma p. Fr. Wilina. Z którym z członków zarządu M. B. Częst. ci panowie sprawę tę omawiali? Właśnie zarząd M. B. Częst. czekał, czy też który z utworzonego »łapu capu« oddziału C. Z. P. przedstawi swoje »widzi mi się«, w celu uruchomienia szkoły dla dorastającej młodzieży. Nadzieje w tym względzie nas zawiodły, bo ci panowie mieli już swój plan ułożony, który wypracowano i jak w memoriale zaznaczyliśmy, szelmowskim sposobem p. Sekuły przeprowadzono.

Kiedyśmy postanowili uruchomi szkołę i oddać ją w ręce doświadczonych wychowawców i nauczycieli, wtedy to dopiero zaczęli ci bałamucić z p. Sekułą deliberować, jak pokrzyżować poczynania Stow. M. Katol., Tow. M. B. Częst. i Towarzystw, stojących na gruncie zasad katolickich, jeździć, rozsyłać gońców na wszystkie boki, pisać do różnych prezesów i namawiać, by budynek szkolny Wł. Reymonta przenieść i jak najdalej odsunąć od kościoła, księdza i »odizolować« się, (my mówimy uniezależnić się od ducha zasad katolickich). Jeżeli więc tym panom tak bardzo zależy na tym, by być jak najdalej od kościoła i kapłana, to skąd pretensje do ks. Wróbla, by poświęcił ich dom szkolny, by religię wykładano w ich szkole?

Cześć odważnemu duszpasterzowi.

Ci panowie sami sobie się sprzeciwiają i nie wiedzą co piszą. Do ludzi nastawionych antyreligijnie, antykatolicko, którzy z p. Sekułą na czele uwzięli się sparaliżować dzieło Stow. Mężów Katol. i innych Towarzystw a także zniszczyć szkołę parafialną Sióstr, musiał ks. Wróbel ustosunkować się tak, by go zrozumiano, że jest przeciwnym bałamuceniu pojęć katolickich u ludu tutejszego, i że nie myśli się wiązać jakim bądź sposobem z dysydencją, bo było by to z jego strony zdradą najwyższych dóbr w parafii jakimi są szkoła średnia M. B. Częst. i szkoła parafialna Sióstr.

Słusznym jest więc wystąpienie ks. dziekana Wróbla w obronie wiary i społeczeństwa naszego i jego dzieł przed zarazą, którą by chciały niektóre jednostki wywichnięte w swym stanowisku społecznym wszczepić w umysły tutejszego ludu i tym sposobem przerobić go na swoje kopyto. Nie kto inny, tylko on jest stróżem dóbr moralnych w parafii, i jako taki powinien budzić uśpionych i wstrząsnąć sumieniami tych, których pojęcia o obowiązkach katolickich zaczynają się wykoślawiać, dzięki tej grupce, stojącej na gruncie religijnym. Za to śmiałe i otwarte wystąpienie w obronie zasad katolickich, należy się ks. dziekanowi Wróblowi cześć, uznanie i wdzięczność!

»Estamos bem fora da egreja«.

3) Nieprawdą jest i ten zarzut, w którym ci panowie przypisują ks. Wróblowi złą wolę odnośnie do obchodu Konstytucji 3 Maja w b. r. Sprawę, którą ci panowie poruszają, nie załatwia się świstkiem papieru i to w tonie narzucającym swą uchwałę władzy kościelnej. Kto bliżej i bezstronnie okolicznościom uroczystościowym w owym dniu się przyglądał, wyznać musi, że występ trzeciomajowy dysydencji nie był manifestacją, ale **demonstracją**, urządzoną w celu rozbicia programu ułożonego przez Tow. M. B. Częst. Zasłaniać się zaś dziatwą szkolną, którą przymusowo przyprowadzili nauczyciele z dwóch linij, zakrawa na łobuzerstwo i tryk, jakim chciano wprowadzić w błąd ludzi, którzy z okazji wizyty Ks. Biskupa i obchodu Konstytucji na nabożeństwo przybyli. Ponieważ rachuby ich zawiodły, upuścili sobie krwi na osobie ks. Wróbla. Czemu p. Czechowicz, prezes delegacji, kiedy go zapraszał sekretarz Ks. Biskupa po udzieleniu Bierzmowania, by wszedł do kościoła z swym sztabem, odrzekł: »estamos bem aqui«, a potem rzuca się, jak jaki demon, na ks. Wróbla i w sposób niepolityczny miota na niego gromy niepohamowanej nienawiści?

Zarzut zaś, jakoby dzieci z tych ich szkół nie znajdowały łaski u ks. Dziekana, nie wytrzymuje krytyki, bo to tylko tryk ujęcia sobie ojców i matek, którzy dzieci swe posyłają do dysydenckiej szkoły. Jeżeli więc kapłan ostro wystąpi przeciwko tym, co zaprzedają siebie i dzieci swe kosztem zasad katolickich i przy tym twierdzą, że katolikami są i pozostaną, to ks. Dziekana musi ostrzec, że igranie z wiarą i przekonaniami katolickimi, jest jednym z najcięższych grzechów.

Na zakończenie tej odprawy, pozwalamy się zapytać tych panów, dlaczego nie interwenjowali, kiedy tu były władze ks. Wróbla? Przecież mogli swe żale przedłożyć. Nie zrobili tego, bo zdawali sobie sprawę, że zarzuty ich, czynione ks. Wróblowi są bezpodstawne, lepiej będzie, jak go się błotem obrzuci publicznie i to w »Gazecie Polskiej«, bo to oznaką postępu i wielkiej odwagi.

P. Redaktorowi »Gazety Polskiej« jeszcze raz przypominamy, że puszczając w druk paszkwile z nagonką na duchowieństwo, może utracić wielu czytelników, którym podobne rzeczy się nie podobają i publiczne zohydzania swego duszpasterza potępiają.

Zarząd parafialny: Wincenty Podkowa.

Zarząd Budowy Nowego Kościoła: Jan Przyczyński.

Zarząd Tow. M. B. Częst. Leon Warpechowski.

Zarząd Tow. szkol. w Bom Jardim Franciszek Wastowski.

Stow. Matek Chrześcijańskich: Marta Warpechowska, prezeska.

Tow. Szkolne z linii Timbó: Wiktor Niewinski, Prezes.

Tow. Szkolne z l. Campo Novo: Adam Kowalski, prezes.

Kółko Młodzieży w Bom Jardim Kazimierz Hamerski: prezes.

Kółko Młodzieży z Guarany: Antoni Hamerski, prezes.

Tow. Szkolne z l. Secca: Józef Warpechowski.

O ko Nauczycielskie: Adam Felikss stowski, prezes.

S yszenie Mężów: kat. Jan

Prz k, prezes

Chcesz się dorobić na uprawie bawełny ryżu?

Kup ziemię na Kolonii

JAGODA

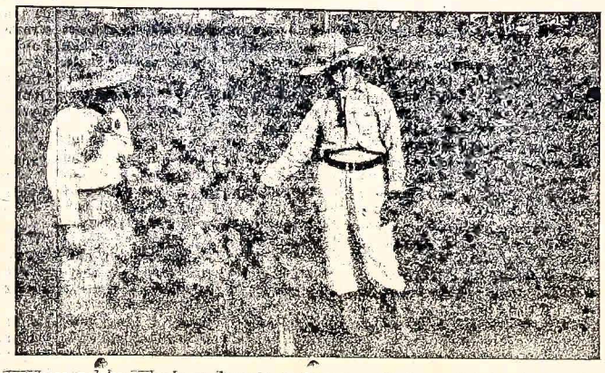

Rycina przedstawia: Bawełna w gospodarstwie wzorowym na kolonii Jagoda.

JAGODA — Nowa i największa polska kolonia w Paranie, położona w okolicy największej przyszłości, blisko traktu Guarapuava—Foz do Iguassú, ma ziemie pod kolonizację — 59.277 hektarów (czyli 24.494 alkrów) na prawym brzegu rzeki Iguassú

Loty na kolonii **JAGODA** już są pomierzone.

Ziemia ta daje **znakomite zbiory** pszenicy, jęczmienia, żyta, kukurydzy, fiżonu, ryżu, bawełny, batatów, kartofli, trzciny cukrowej, chmielu, rycynusu, a także wszelkich warzyw i owoców, o czym się przekonano we własnym gospodarstwie na kolonii.

Klimat jest bardzo zdrowy, a wody są czyste, smaczne i zdrowe.

Wysokość nad poziom morza: 460 do 700 metrów.

Cały teren stanowi własność Parańskiej Spółki Kolonizacyjno-Handlowej, S. A. (Cia. Colonisadora e Mercantil Paranaense, S. A.).

Ziemie te są podzielone na działki 10-cio i 20-to alkrowe, które sprzedaje się po cenie od 100$000 za alkier. Przy kupnie ziemi na raty osadnik wpłaca 30% od ceny kupna, resztę zaś rozlicza się na 4 raty roczne. Przy płaceniu gotówką odlicza się procenty.

Po wpłaceniu ostatniej raty, albo przy kupnie za gotówkę — tytuły własności (Escriptura) niezwłocznie daje się kupującemu na ręce.

Na kolonii jest magazyn Spółki, gdzie można nabyć prawie wszystko, buduje się tartak, została założona apteczka i małe ambulatorium.

Gospodarstwo wzorowe na Kolonii naszej dostarcza osadnikom nasion potrzebnych do zapoczątkowania gospodarstwa, a także i nieco inwentarza żywego.

Osobiście informacyj udziela się w biurze Spółki przy ulicy Ermelino de Leão 15 w Kurytybie, lub w Administracji Kolonii Jagoda w Campo Novo za osadą Larangeiras.

DARMO

wysyłamy kandydatom na kupno ziemi u nas, nasz obszerny prospekt. Wystarczy wypełnić czytelnie i dokładnie poniższy kupon i przesłać takowy pod naszym adresem:

CIA. COLONISADORA E MERCANTIL PARANAENSE, S. A.

Caixa postal n. 222 — Curityba — Paraná.

Do Administracji Parańskiej Spółki Kolonizacyjno-Handlowej, S. A.
Caixa postal 222 — Curityba, Paraná.

Uprzejmie proszę przysłać mi prospekt kolonii **JAGODA**, za co z góry dziękuję.

Imię i nazwisko .....

Kolonia ..... poczta .....

Stacja kolejowa ..... Stan .....

KS. JULIAN JANIEWSKI

Na szlaku północnej Parany

Cachoeirinha, 19 lipca 1937 roku.

Miasto dolne.

Zanim zejdzie się do miasta dolnego, leżącego po drugiej stronie rzeki Capivari, wpierw trzeba wejść »na górę«, z której rozpościera się widok na całe miasto. Tu, na najwyższym punkcie podnóża »górnego miasta« stoi majestatycznie 14 metrowy krzyż, od którego prowadzi 120 schodów na dół, aż do samego toru kolejowego. Stąd zaś, zaraz od mostu, zaczyna się dolne miasto, które stanowi jedna — jedyna wielka ulica, av. de Cunha, od której w bok biegną małe, czasem ślepe przecznice.

W dolnej części miasta koncentruje się cały ruch. Tu jest stacja kolejowa, jest frigoryfik Matarazzo, zatrudniający wielu robotników, jest poczta, są kina, sklepy, hotele i dużo kurzu, wciskającego się pod powieki.

Z biegiem czasu, zapewne prędzej jak za sto lat, dolna część miasta rozwinie się do niebywałych rozmiarów.

O Polakach tu prawie nie słychać. W życiu społecznym nie biorą udziału. Poprostu nie znać ich, bo też ich jest coś koło 18 rodzin. Jednakże, chociaż jest ich tak mało, trochę są skłóceni między sobą.

Mimo wszystko słyszałem tu parę »kawałków« o naszych amatorach »flaszczyny« z kaszasem »Princeza« czy inną. Zresztą, jak jeden mi powiadał, że może sobie na to pozwolić, ale też poza tym, co ma na sobie, nie wiele ma więcej w domu.

Wskutek tego rozbicia wśród Polaków, nie miałem też możności bliższego zetknięcia się z nimi. Zresztą widocznie nie bardzo tam oni się garną do kościoła. najlepszym dowodem tego jest fakt, że wielu nie wiedziało o moim przyjeździe, chociaż ks. proboszcz w kościele ogłaszał. A że nie trzymają się razem, dowodzi tego fakt, że kiedy pytałem trzech polaków o innych, wymieniając nazwiska, powiadali, że nie znają tych ludzi.

Natomiast Japończyka,

który osiadł pod Jaguariahyva, wszyscy znają. Cenią tego japończyka jako człowieka dobrego, pracowitego i nie zachodzącego nikomu w drogę. Kupił on teren bagnisty, który każdy omijał, jak zarazę, osuszył go, porobił przekopy i już ciągnie z niego zyski.

W końcu muszę dodać, że jest też kilku Polaków, którzy już po polsku nie mówią, tylko »gęby« polskie mają.

Do Cachoeirinha.

Głównym celem podróży w te strony była Cachoeirinha i Sengés.

W sobotę dnia 17-go lipca o godzinie 8 ej rano żardynierką pojechałem do Cachoeirinha, by odwiedzić na szych rodaków, mieszkających na 34 kilometrze. Jest tam 18 rodzin polskich, które żyją w otoczeniu hiszpan i kilku rusinów.

Cachoeirinha jest nie wielką mieścinną, w której zgromadziły się wszystkie nacje. Rozwój swój zawdzięcza linii kolejowej i o kilka kilometrów odległej fabryce papieru. Liczy ona, jak mi powiadano do 18 lat istnienia.

Polacy, jak zwykle, uciekając od ludzi miastowych, zaczynają zagospodarowywać się począwszy od 34 kilometra, to jest o 4 km. od miasteczka. Pierwszym z Polaków był Bronisław Żelazowski, przybywając tu w 1928 roku. U niego też zamieszkałem.

W otoczeniu hiszpan.

Polacy, aczkolwiek od samej Cachoeirinha są oddaleni, jednakże do niej ciągną, bo zawsze jest to już »kawałek« miasta, gdzie częściowo można coś sprzedać. Ponadto koloniści nasi sprzedają dużo swoich produktów w fabryce papieru, gdzie na wszystko jest wielkie zapotrzebowanie. W fabryce pracuje mała garstka polaków. Są tam po największej części hiszpanie i rusini, a dyrektor tak ich dusi, że każe im pracować po 12 godzin, a więc tylko na 2 zmiany.

W pogawędce z naszymi rodakami, dowiedziałem się, że ciężkie jest ich pożycie z otaczającymi ich hiszpanami.

— My proszę księdza, mówi B. Żelazowski, pracowaliśmy po 15 i 16 dni przy budowie szkoły a hiszpan przyszedł na 1 dzień, postał, trochę pokrzyczał i tyle jego roboty. Tak było z nimi a teraz najwięcej mają oni pretensyj.

— Ci ludzie to jak ten ogień słomiany — a i do Boga się nie garną, dorzuca drugi z polaków, tuż obok mnie stojący.

Przekonałem się o tym na drugi dzień, w niedzielę dnia 18.VII.

Do szkoły, gdzie miałem odprawiać Mszę św., przyszedłem wraz z B. Żelazowskim o godz 9-ej, by jeszcze przede mszą móc wyspowiadać czekających. W tym czasie ludzie powoli się schodzili. O godzinie 10-ej jeszcze nie wszyscy nadeszli. Gdy tak sobie »gaworzymy«, podchodzi do mnie hiszpan i pyta, kiedy ja wreszcie zacznę odprawiać Mszę św. Powiadam mu, że już niezadługo, gdyż chcę poczekać i na tego ostatniego, by nie mówił, że się śpieszę. Oburzony hiszpan odpowiada, że nie myśli cały dzień czekać na Mszę św. i odwrócił się na pięcie, odchodząc tam, gdzie mu się nie nudziło — do wendy.

— Widzi ksiądz powiada jeden z polaków, oni to są tacy. Ani to do Boga ani do ludzi.

Wszystko dla interesu.

Szkoła zbudowana dzięki zapobiegliwości Polaków, stoi na terenie wendzisty Domingos Alvarez, hiszpana — na 34 kilometrze. Aczkolwiek Domingo na szkołę dał tylko 50$000, jednakże z tego tytułu i ze względu że jego córka jest nauczycielką, kolonistom dyktuje swoje prawa. Oczywiście na tym tle powstają nieporozumienia.

Domingo Alvarez z przekonań jest ateuszem a nawet wrogiem Kościoła katolickiego. Księdzu proboszczowi z Jaguariahyva, który dojeżdża tam z pomocą duchowną, powiedział, że użyczy szkoły na odprawienie Mszy św. i może mu udzielić noclegu u siebie, ale nie zezwala, by pod jego dachem wspominano cokolwiek o Bogu. Naturalnie, że z takich usług gościnności ks. proboszcz nie korzysta.

Ponieważ jest wiadomym, że gdzie jest ksiądz, tam jest i większy ruch, Domingo Alvarez, wychodząc z zasady, że »o padre traz dinheiro«, w swej wielkoduszności koło wendy ofiaruje pod kapliczkę teren i 500$000. Jednakże jak oświadczył ks. proboszcz i prosił mnie, by o tym napisać w gazecie, z tego terenu i ofiary nie skorzysta, by w przyszłości nie być skrępowanym czyimiś kaprysami. Tego samego zdania są też Polacy. Teren jest tu tani, bo akier ziemi kosztuje zaledwie 200$000. A więc za 50$000 można kupić teren i raz na zawsze być niezależnym od chwilowych nastrojów fundatora i w dodatku lichego jeszcze.

Oaza na smutnym stepie.

Cachoeirinha jest jakby oazą na olbrzymim kampie. Pytając p. Buniakowskiego czy kamp jest równie kamienisty, jak kampy pontagroseńskie, otrzymałem odpowiedź, że jest on nawet dobry i można go uprawiać.

Dyrektor fabryki papieru już w braku drzewa zaczął specjalną kulturę drzewa. Na kampie na którym tylko kołysała się trawa i z pośród której od czasu do czasu wyfrunęła kuropatwa, dzisiaj zielenią się już przeszło na 200 alkierach ziemi piękne piniory, eukaliptusy, imbuje i inne drzewa, z których się później będzie wyrabiać papier.

Po pożegnaniu się z naszymi rodakami i poraz ostatni spojrzeniu na 400 pni pszczół p. Żelazowskiego, w otoczeniu gromadki polaków podążyłem w stronę głównego szlaku, skąd po chwili siedząc w żardynierce, jechałem do Jaguariahyva.

ZDEMASKOWANIE rozpustnego przywódcy sekciarzy PERKOWSKIEGO

Skandaliczne awantury Perkowskiego, przywódcy polskich sekciarzy w Brazylii tak zw., »polskiego kościoła narodowego« nie schodzą ze szpalt gazet pontagroseńskich; także ludność żywo komentuje zwyrodniałe postępki owego osobnika. Dla nas, katolickiej Polonii Brazylijskiej przykre są podwójnie owe awantury, raz dlatego, że ów rozpustnik przywłaszczył sobie godność kapłańską, a nawet ogłaszał się biskupem, podszywając się pod strój i nazwę duchowieństwa katolickiego, o czym niejednokrotnie wspominaliśmy. Powtóre Perkowski podaje się za polaka i dlatego też swymi niemoralnymi występkami, które ostatnio wykryto, zniesławia dobre imię polskie. Winni temu są ci, którzy zabiegali o sprowadzenie przywódców sekciarzy do Brazylii; niejednokrotnie jednak ten i ów duchowny sekty musiał uciekać z Polski przed więzieniem, chroniąc się do Brazylii.

Co piszą gazety z Ponta Grossa?

Od kilku dni pontagroseński dziennik »Diario dos Campos« zamieszcza szereg artykułów o awanturach Perkowskiego, p. t. »Duplamente D. João«, »A vida avantureira do bispo polonez«, i t. p. Nie możemy przytaczać dosłownie wszystkich artykułów o niemoralnych czynach Perkowskiego, bo zbyt są realistyczne, niemoralne i niesmaczne.

Podamy zaledwie niektóre interesujące szczegóły. Jak podaje »Diario dos Campos« (31. VII) »biskup« Jan Perkowski napastował p. Hildę Figueiredo od trzech miesięcy; nalegał na nią ażeby uciekła od męża i pojechała z nim do Porto Alegre, gdzie »będą bardzo szczęśliwi«. Na to zwróciła mu uwagę p. Hilda, że przecież przyjechała niedawno z Polski jego kobieta. Perkowski miał oświadczyć:

— Nie trzeba się liczyć z tą kobietą!

Zwyrodnienie Perkowskiego nie miało granic, bo jak donosi ten sam dziennik pontagroseński, usiłował on, jak zapewnia pani Figueiredo, dopuszczać się czynów niemoralnych w stosunku do jej małej córeczki, Noemi.

Ażeby zadawalniać swe niskie zachcianki, Perkowski wyciągał pieniądze od komitetu kościoła starokatolickiego, którego członkowie zbierali po różnych koloniach w Paranie rzekomo na budowę kościoła.

Wysłannicy sekciarzy podawali się na koloniach, jak to ustaliliśmy n. p. w Serrinhi, za katolików, a przyparci do muru, twierdzili że zbierają ofiary na taki kościół katolicki, który nie będzie zapisany na papieża, tylko na »polskiego biskupa« Perkowskiego.

Wnet się więc okazało, jak to wygląda i czym jest ów samozwańczy »polski biskup«.

Baczność Czytelnicy!

Czy nabyliście już sobie najnowsze wydawnictwa »Oświaty«? Są to:

Słownik Polsko-portugalski — Ks. Józefa Górala 26$000 z przesyłką.

Słownik Portugalsko-polski — Ks. Józefa Górala 23$000 z przesyłką.

Gramatyka Języka Portugalskiego — Ks. J. Górala 7$000 z przesyłką.

Rozmówki Polsko-portugalskie — Ks. Józefa Górala 3$500 z przesyłką.

Krótka Gramatyka Języka Polskiego — uzupełniona po 1$600 za egz.

Krótki Katechizm — Ks. Janiewskiego po $600 za egz.

Historia Biblijna — Ks. J. Górala po 2$000 za egz.

Manualik Dzieci Marii — Ks. J. Górala po 4$500 za egz.

Cebula i jej uprawa — Inż. C. Bieżanki po 1$000 za egz.

Uprawa Winorośli i Wyrób Wina — Ks. J. Łopacińskiego po 5$000 za egz.

Uwaga: przy zamówieniu należy dołączyć na przesyłkę.

Wrócił z zaświatów do swej ukochanej

Epizod romantyczny z czasu wielkiej wojny.

Pisma angielskie donoszą o niesamowitej epopei miłosnej dwojga młodych ludzi. Bohaterami jej są Edward Wright i Anna Smith. Oboje urodzili się w Mnokwearmouth pod Londynem. Majątki ich rodziców sąsiadowały ze sobą, to też Edward i Anna znali się od najwcześniejszej młodości.

Razem bawili się, razem uczęszczali do szkoły. Żyli się wciągu wielu tych lat i postanowili, że gdy podrosną połączą się węzłem małżeńskim. Mając po szesnaście lat zaręczyli się w tajemnicy przed rodzicami.

Spodziewali się, że wieloletnie ich marzenia zostaną wreszcie spełnione. Na przeszkodzie stanęła jednak wojna. Wright, jeden z pierwszych zaciągnął się do szeregów i wysłany został na front. Wszyscy przypuszczali, że wojna potrwa krótko. Stało się jednak inaczej. Edward i Anna zostali rozdzieleni na wiele lat. Wright szybko awansował i w niedługim czasie otrzymał stopień kapitana.

Wraz z nim służył porucznik Downs, rówieśnik jego i Anny, pochodzący z tej samej okolicy. Downs również kochał się w narzeczonej Wrigta, jednak wiedząc, że ta kocha kapitana, nie ubiegał się o jej rękę.

ANNA SPEŁNIŁA OSTATNIĄ WOLĘ UKOCHANEGO.

Pewnego dnia, w czasie ataku artyleryjskiego, kapitan został ciężko ranny. Odłamek pocisku oderwał mu rękę. Rannego odwieziono do szpitala, gdzie jednak lekarze nie czynili nadziei utrzymania go przy życiu.

Czując zbliżającą się śmierć spowodu upływu krwi, Wright wezwał do siebie porucznika Downsa. Oświadczył mu, że napewno nie zobaczy się więcej z Anną, wobec czego prosi go, aby zaopiekował się jego ukochaną i ożenił się z nią.

Downs wrócił na front. Od tej chwili nie widział już więcej Wrighta. Po skończeniu działań wojennych, udał się do Anny Marii, komunikując jej ostatnią wolę zmarłego. Anna nie wierzyła jednak, że jej narzeczony nie żyje. Wszczęła za nim poszukiwania, ale te nie dały pożądanego rezultatu.

Nikt nie był w stanie udzielić wyjaśnień, co się stało z konającym kapitanem. Po wielu latach wyczekiwania, Anna zwątpiła wreszcie w powrót ukochanego, i spełniając jego ostatnie życzenie, wyszła za Downsa.

Wright nie zginął jednak. Po ostatniej rozmowie z Downsem siły zaczęły mu wracać. Prawdziwym cudem utrzymał się przy życiu.

PO WIELU LATACH ROZŁĄKI LOS ZŁĄCZYŁ ICH ZNOWU.

Jako inwalidę odesłano go do Londynu. Tu dowiedział się że ojciec jego stracił majątek. Obawiając się, że nie będzie w stanie swej ukochanej zapewnić egzystencji, nie utrzymywał z nią kontaktu.

W kilka lat potem otrzymał posadę urzędnika celnego. Dwadzieścia lat minęło od wojny światowej. W ciągu tego czasu Edward Wright ani razu nie spotkał swej ukochanej. Niedawno dopiero został w sprawach służbowych wysłany do swej miejscowości rodzinnej. Tu przypadkowo zetknął się z siostrą Anny. Na widok jego straciła przytomność. Gdy oprzytomniała, opowiedziała tragedię swej siostry, która była bardzo nieszczęśliwa w pożyciu z człowiekiem, którego nie kochała.

Wyszła jednak za niego, ponieważ wola Wrighta była dla niej święta. Przed kilku laty Downs umarł i Anna była wolna. Wright pośpieszył do mieszkania swej ukochanej. Podobnie jak jej siostra, Anna straciła przytomność na widok człowieka, którego uważała za zaginionego. Obecnie, po wielu latach rozłąki, los złączył znowu kochających się. Niedawno odbył się ślub.

»ŻAŁUJEMY BARDZO, ALE NIE POTRZEBUJEMY PANA TRUPA«...

Instytuty anatomiczne uniwersytetów nowojorskich postanowiły nie przyjmować więcej ofert na

DOSTAWĘ TRUPÓW ZA ZAPŁATĄ.

W tym celu wydrukowały formularze z gotową odpowiedzią na liczne oferty. Odpowiedź ta brzmi następująco: »Bardzo żałujemy, ale nie reflektujemy na trupa pana«.

Przypomnieć należy, że jeszcze przed kilku laty zarówno w Europie, jak i w Ameryce uniwersytety odczuwały brak trupów w prosektoriach, co bardzo utrudniało naukę przyszłym lekarzom. W tych czasach przyjęło się zwłaszcza w Ameryce, że rozmaici ludzie sprzedawali swoje ciała jeszcze za życia instytutom anatomicznym. Umowy zawarte w ciągu kilku lat między uniwersytetami nowojorskimi a

»PRZYSZŁYMI TRUPAMI«

były tak liczne, że pokryły zapotrzebowanie instytutów anatomicznych na długie lata, wskutek czego uniwersytety zmuszone były zaprzestać dalszych »transakcyj«.

Jak się czasy zmieniają! Medycy na słynnym uniwersytecie Salerno studiować musieli anatomię tylko na zwierzętach, ponieważ nie można było w tych czasach dostać trupów.

Pierwszych sekcji zwłok ludzkich dokonał prof. Mondino de Luzzi w Bolonii w roku 1306. Trupów dostarczali i jemu i jego następcom zbrodniarze, którzy zazwyczaj

KRADLI ZWŁOKI Z CMENTARZA.

Rzecz oczywista, że kazali sobie słono płacić za swoje usługi.

I nie tylko w średniowieczu, ale jeszcze w czasach nowożytnych tworzyły się bandy, które grasowały na cmentarzach i rabowały świeżo pochowane zwłoki. A kiedy władze przdsięwzięły energiczną akcję przeciwko »hienom cmentarnym«, bandy te zaczęły

MORDOWAĆ LUDZI NA ULICY,

czy. w lesie, byle tylko zdobyć trupy i móc je sprzedać.

Wstrzymanie zakupów trupów przez uniwersytety nowojorskie usuwa ostatnie pozostałości epoki, w której handel trupami był na porządku dziennym.

Szoferów,

Mechaników automobilowych i elektro-mechaników

Zatrudnimy w naszych **Oficynach w Londrinie**, Stan Paraná. Wymagane są świadectwa kwalifikacyjne, attestaty z poprzedniej pracy i poprawne władanie językiem portugalskim.

Informacje zwracać się listownie z nadesłaniem odpisów attestatów listów rekomendacyjnych i za podaniem warunków, do **Companhia de Terras Norte do Paraná, Londrina**, Estado do Paraná.

PRZYBUDOWA »QUEEN MARY«

Zdobycie błękitnej wstęgi Atlantyku przez francuski kolos morski »Normandie« wywołało poważne refleksje w kołach marynarki angielskiej. Angielskie towarzystwo żeglugowe eksploatujące »Queen Mary« przystąpiło wobec tej tymczasowej porażki do gruntownego remontu statku. Do komory maszyn wbudowane zostaną nowe urządzenia zwiększające szybkość. Jednocześnie intensywnie odbywa się przeróbka kominów, które z powodu rzekomo wadliwej konstrukcji spowodowały znaczny opór powietrza w czasie wyścigu.

Zarząd linii żeglugowej jest przekonany, że po przeprowadzeniu wszystkich tych robót zwiększy się szybkość transatlantyku.

DOBRA RADA.

Pan Kazimierz przechodząc onegdaj przez kolonię, spotkał starego znajomego pana Wincentego.

— Bywaj przyjacielu! zawołał pan Kazimierz na widok znajomego.

— Dzień dobry, odparł niechętnie Wincenty.

— Cóż ci to, że masz straszliwie skwaszoną minę, tak jak by cię buty ugniatały.

— Eh nic! Patrz, i tu Wincenty wskazał na psa, który łasił się u jego nóg.

— Widzisz to psisko za mną łazi już od dwóch dni. Ja do domu—pies za mną. Ja do Witka—pies za mną, ja do sąsiada—pies za mną... Ja do...

— I pies za tobą, już wiem.

— Prawdziwe utrapienie z tym psem. Nie wiem co z nim zrobić.

— Wiesz? Mam pomysł.....

— Dawaj!....

— Otóż mieszkasz na kawalerce....

— No tak. I cóż z tego?

— Zmień skarpetki z Ignacem i pies będzie za nim chodził...